XIII — 4 październik 1936

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

MISJA ŚW. TERESY OD JEZUSA

„Szukaj siebie we mnie"

Święci są świadkami miłości Bożej. W sposób dotykalny uprzytamniają światu Boży dar, goreją ogniem, który rozpala świat. Strawieni łaską, przeorani cierpieniem, rozwarli się na poły, wyprzeźroczyli jak sito tysiącem otworów rozrzucających na wsze strony Bożą siejbę. Poprzez te wyłomy ziejące nikczemność nasza wypatruje bezmiary nieobeszłe, bogactwa niedościgłe. Przy tych słupach ognia żywego rozgrzewają się nam serca wyziębłe, oczy oślepłe odnajdują wzrok. Od ich duszy wielmożnie rozrosłej „do pełni wieku Chrystusowego" aż do naszej, wielokrotnie skarlałej, uwięzionej *i jakby nieznającej samej siebie* nawiązuje się jakowyś prąd, tęsknoty i głodu. Oni ze wszystkich sił (nie własnych) chcą nam udostępnić odnaleziony skarb. Bezradnym bełkotem zawierzają nam, kładą w ręce królewską tajemnicę. I oto w nas, nieraz wbrew nam, budzi się sojusznik tych szaleńców Bożych. Może dlatego gorszą nas tak bardzo, że zazdrościmy im bez-

wiednie. Wszak są z tego samego ciała, z tej samej krwi, jak my, synowie niewiasty, poczęci w grzechu, wiedzący, czym jest sprzeciw ciała, sprzeciw krwi. Czyżby rekord, przez nich zdobyty, był niedostępny nam? Czyż nie dla wszystkich stoją otworem święte zawody, w których ten, kto pierwszy dobiegnie do mety, otrzyma palmę? Skoro oni mogli, dlaczego byśmy nie mogli my?

Wiedział św. Paweł, dlaczego Grekom, rozmiłowanym w ćwiczeniach cielesnych, raz wraz podsuwał przyrównanie do zawodników potykających się na placu. Istnieją święte zawody ducha, wymagające nierównie większych sił, większej karności i samozaparcia niż fizyczny sport. „A każdy, który się potyka na placu, od wszystkiego się powściąga. A oni wprawdzie, aby wzięli wieniec skazitelny, a my nieskazitelny" (I Kor. IX). Dla młodych, których sama natura do przeskoczenia siebie rwie, w których nic jeszcze nie zakrzepło, nic nie skostniało, wszelki apel do zmierzenia własnych sił znajduje wdzięczne echo. Czyż nie byłoby rzeczą pożyteczną i słuszną, aby, za wzorem Pawłowym, zapraszać ich na zawody angażujące najwyższą sprawność ciała i ducha? Zamiast wyczynów sportowych, czyż nie możnaby stawiać im przed oczy rekordów, zdobytych na innym planie, którym na imię świętość? Dość im nieraz wskazać trudny cel, by rozgorzeli doń miłością. Spotkanie ze świętym — choćby tylko poprzez dzieło, ten jego testament, zlecony wiekom — jest dla niejednego z nich zwrotnicą życia. Zwłaszcza jeżeli testament ten apeluje do

tego, co w nich najgłębsze i nieraz najbardziej leżące odłogiem: do duszy.

Były epoki „ontologiczne“, w których najbardziej do ludzkich umysłów przemawiał byt: to, *co* jest i *jakie* jest. Tajemnicy wszechrzeczy szukał człowiek *poza* sobą, własny, wewnętrzny świat interesował go mniej. Przyszły czasy inne, w których reflektor uwagi przesunął się jakby ze świata zewnętrznego na wewnątrz, w których problemy nurtujące umysły zogniskowały się wokół przeżyć wewnętrznych. Nasza epoka jest wybitnie epoką „psychologiczną“. Nad wszystkimi innymi zagadnieniami góruje zagadnienie duszy i tego świata, który człowiek zamyka niejako sam w sobie. Możnaby rozprawiać bez końca o przyczynach i rodowodzie takiego stosunku do rzeczywistości. Możnaby ubolewać — i słusznie — nad zanikiem owej karności intelektualnej, która szanuje autonomię przedmiotu: nad zanikiem metafizycznego zmysłu. Możnaby i należało szukać sposobów na odrodzenie zainteresowań dla świata myśli, na przesunięcie punktu ciężkości z wewnątrz na zewnątrz, z poznania intuicyjnego na poznanie intelektualne. Ale nie o to w tej chwili nam chodzi. Stwierdzamy fakt, nie poto, aby poddawać go dyskusji, ale poto, aby w jego świetle znaleźć drogę najprostszą do serca współczesnego człowieka. Tą drogą nie jest dziś metafizyka. Jest nią psychologia. Nie dowody na istnienie Boga, nie rozważanie atrybutów Bożych ale „Bóg sercu dostępny“, „Ktoś, ktoby był we mnie bardziej mną niż ja sam“.

Złączmy teraz oba ogniwa tej przydługiej dygresji. Każdy święty posiada przywilej zarażania naszych serc ogniem, który go stanowi. Zwłaszcza jeżeli pomiędzy nim a nami nie stoi na przeszkodzie stereotypowa biografia, fałszująca jego niezrównaną tajemnicę, jeżeli docieramy doń poprzez jego własne dzieło. Ale spośród świętych ci są bardziej aktualni, mają na nas większy wpływ, których wewnętrzny styl jest nam bliższy, których język jest nam bardziej zrozumiały, którzy na sobie sprawdzili nasze własne trudności i naszą własną nędzę. W świecie współczesnym, którego bardzo wielką winą jest *zdrada duszy,* szczególne misje mają ci, którzy duszę przypominają, którzy duszy bronią[1]). Czasy są zbyt tragiczne, godność człowieka zbyt poniżona by można apelować do wysokich szczytów myśli. Swoją wspaniałą argumentacją św. Anzelm nie pociągnął by dziś nikogo, nie przeto, żeby myśl jego spłowiała, ale dlatego, że ludzie jakgdyby oduczyli się myśleć, że zbyt pochłania ich życie, aby mogli pozwolić sobie, niejednokrotnie na luksus myśli. Trudno pracować w domu, który płonie. Człowiek dzisiejszy jest jak płonący dom,

1) Zbyt daleko zaprowadziłoby nas rozważanie, dlaczego przerost psychologii i metodycznej introspekcji prowadzi do zdrady duszy. Faktem jest, że epoka współczesna neguje właśnie to, co było przedmiotem jej szukania. Nieporządnego szukania. Albowiem kto zdradza byt, przecina sobie wszystkie drogi. Psycholog współczesny jest niejednokrotnie jak człowiek, który chciałby wspiąć się po linie na stromy szczyt, ale boi się lub nie chce zrobić pętli u wylotu liny, by umocować ją u szczytu i móc się po niej spiąć. Duszę tłumaczy tylko Bóg, „ten Który Jest“: — *w niej.*

toteż pierwszym jego, samorzutnym odruchem jest ratowanie samego siebie od zagłady: *obrona duszy.*

I dlatego może, na rozstaju wieków, Bóg powołał świętych, którym objawił niezmierną wielkość i dostojeństwo duszy ludzkiej. Nie tylko ją im objawił ale również chciał, aby w pismach, spisanych niejako pod Jego własnym dyktandem przekazali przyszłym pokoleniom tę naukę niezrównaną. U progu czasów współczesnych, gdy zwolna uwaga człowieka przenosiła się coraz wyraźniej z przedmiotu na podmiot, z makrokosmu na mikrokosm, Bóg, Mistrz dobry, sam zechciał wskazać przez swoje sługi bezpieczną drogę. Jeśli już człowiek zapragnął poznać siebie, czyż nie trzeba mu było dobrego przewodnika, aby nie zbłądził wśród bezdroży? Jeżeli pociągnęła go tajemnica własnej duszy, czyż nie trzeba było dać mu do niej klucza? Czyż nie trzeba było — z góry i sowicie — odeprzeć tych wszystkich argumentów, które godzą w dostojeństwo duszy? Czyż nie wypadało odpowiedzieć Freudom i Jungom, i tym wszystkim wyłamywaczom drzwi zawartych i zawarowanych świętą zazdrością Oblubieńca? W miłosierdziu swoim bezgranicznym Bóg z góry, na pokusy wieków, gotuje lekarstwo i broń. Psychologom współczesnym, psychanalitykom gwałcącym świętą nietykalność duszy, eksperymentatorom operującym na naskórku, tym wszystkim rozlicznym uczonym i uczonkom, którzy by chcieli ująć w łatwą receptę duszę ludzką, tę Boską rzecz, odpowiedzieli w słowach pro-

stych i wyczerpujących specjalnie ku temu wydelegowani przed trzema wiekami, Teresa od Jezusa i Jan od Krzyża.

Nie oni pierwsi i nie ostatni. Odkąd istnieje chrześcijaństwo próbowano znaleźć wyraz na gody królewskie Baranka z duszą ludzką. Przed nimi jednak najistotniejsze tajemnice pozostawiano jak gdyby w cieniu: „secretum meum mihi". Nie porywano się na ujęcie w słowa spraw niewysłowionych. Pamiętajmy, że pisząc *o sobie* prawdziwy mistyk musi iść niejako *przeciw sobie*. Wszak samą istotą życia mistycznego jest ta dogłębna decentralizacja, w której „żyję już nie ja". Toteż opiewać będzie on raczej Umiłowanego niż duszę w nim zatopioną. Aż nadejdzie granica, na której kończą się słowa. Wstępując ku górze jednocześnie mistyk zstępuje w milczenie. Świadczą już o nim dzieła raczej niż słowa.

Chyba że nakaz, idący z góry, przerwie to milczenie, wciśnie pióro do ręki. Posłuszeństwo umożliwia rzeczy niepodobne, kłoni się przed nim sam Bóg. Błogosławiona Inkwizycja, która przymusiła Teresę do tak skrupulatnych „relacyj", do tak szczegółowych sprawozdań. Błogosławieni „półmędrkowie trwożący się przed wszystkim", „którzy kosztowali ją tak drogo". O felix culpa tych wszystkich, natrętnych teologów, którzy namordowali świętą Matkę tak gruntownie natrętnymi pytaniami, którzy kazali jej pisać. Błogosławiona epoka, w której bolesne rozprawy z „los alumbrados" przynagliły świętego Ojca, Jana od Krzyża, do objawienia „tajemnicy Króla",

na drogowskaz i ostrzeżenie dusz, prawdziwie głodnych Boga. Po nich przyszli inni opisywacze geografii serdecznej, rozmnożyły się traktaty i opisy nierównej wartości. W Europie, rozdartej odszczepieństwem, wzmogła się czujność na dzieje duszy. Znikła dziecięca beztroska średniowiecznych mistyków, którzy nie liczą się ze słowami i nie piszą traktatów. Ale w tych wszystkich, późniejszych dziełach obok szczerego złota jest wiele aljażu. Rozpanoszyła się może zbytnio moda introspekcji, płoszącej Boskie nawiedziny, dobywającej to tylko, co ludzkie. Aby pisać na pożytek zbawienny dusz, trzeba pisać tak, jak pisała św. Teresa: nie z ciekawości ani nawet ze zbożnej chęci rozsławienia darów Pańskich — ale z czystego posłuszeństwa. Mamy wrażenie że im boleśniej i bezbronniej święta imała się pióra, tym większe spływało nań błogosławieństwo, tym czyściej rozbrzmiewało dyktando Boże. Z jakim wzruszeniem czytamy dziś te skargi pokorne na nielitościwych przełożonych, którzy każąc jej pisać „odrywają od przędzenia, zaś klasztor jest biedny“; albo ten prześliczny wstęp do „Twierdzy wewnętrznej“, tego klejnotu w jej koronie: „Rzadko kiedy polecenie, nałożone na mnie w imię posłuszeństwa, tak mi się wydaje trudnym, jak rozkaz teraz mi dany, bym w tej chwili napisała rzecz o modlitwie... Wiedząc jednak, jak skutecznie siła posłuszeństwa zwykła ułatwiać rzeczy napozór niepodobne, wolą ochotną przystępuję do tej pracy włożonej na mnie, jakkol-

wiek wrodzone moje usposobienie mocno przed nią się wzdryga..."

Bóg objawia się pokornym, słabym daje swoją moc. W rzadkich chwilach, wyrwanych z pośród nawału zajęć mocą posłuszeństwa, Święta bezwiednie napisała arcydzieła, za które Kościół wdzięczny jej jest i będzie po wszystkie czasy. Albowiem opisując dzieje własnej duszy, czerpiąc z własnych doświadczeń naukę o modlitwie i wskazania na drogę doskonałości, Święta stała się mistrzynią na wieki wszystkich dusz, dążących do zjednoczenia z Bogiem. Słowa jej, tak wyzute ze wszystkiego, co ludzkie, takie przejrzyste, są nie tylko umocnieniem i dobrym pokarmem dla tych, którzy już wstąpili na drogi Boże, ale również, niejednokrotnie rozwijają skrzydła spętane skrupułami i złą pokorą, rozszerzają serca skurczone i w sobie zamknięte, dusze zbyt nieśmiałe rzucają na wody bezmierne i niosące Miłości Bożej.

Że zaś właśnie dziś istnieje tak wiele pokurczonych dusz, nawet wśród tych, dla których chrzest jest zadatkiem najwyższych łask, że tak źle ufamy Bogu, który zawsze bardziej gotów jest dawać, niż my gotowiśmy brać, że nie znamy własnej duszy lub znamy na opak, że zamiast wpatrywać się w Boga, wpatrujemy się w siebie i w sobie szukamy klucza na to, co wytłumaczyć może tylko Bóg („cor irrequietum") — potrzeba nam przewodniczki i matki, uczącej nas w prostych słowach niedościgłych tajemnic miłości Bożej, wiodącej nas ku Bogu, jak dzieci, za rękę. Wielki

jest Jan od Krzyża i może dla współczesnych nie zawsze dostępny, zbyt ukryty w swojej rzeczywistości człowieczej, tętniącej żywą krwią pod sztywnym napozór tekstem[2]). Istnieją jednak przywileje macierzyństwa również w świecie dusz, które tak często, nawet u dorosłych, są jakby w powijakach („animula-vagula-blandula"). Podejmować je trzeba delikatnie, w słowach prostych i rozumiejących, uczyć raczej własnym doświadczeniem niż uczonym tekstem, któryby snadnie je spłoszył. Za szczególnym zrządzeniem Opatrzności Bożej św. Teresa jest nam dana jako przewodniczka i matka dusz. Wieczność rejestruje mnóstwo tych, którzy dzięki niej z poczwarek przedzierżgnęli się w motyle. Nie tylko Karmele są widownią jej wpływu błogosławionego. Wszę-

---

2) A jednak właśnie św. Jan od Krzyża jest dla wielu współczesnych, głodnych Boga, prawdziwym olśnieniem. „Jeżeli niektórzy chrześcijanie — pisze Maritain — których Bóg nie pokonał jeszcze dostatecznie, mogą nierozumieć św. Jana od Krzyża i przerażać się jego nauką, tak jak gdyby zalecała samobójstwo lub okaleczenie, jeżeli mogą łudzić samych siebie czytając go na opak i uprawiając fałszywą mistykę, zdarza się również, że dusze, dalekie od Boga i dręczone „złem anielskim", od którego się roi współczesny świat, znajdują w nim narzędzie wybawienia. Zapewne, nie mogą zrozumieć w pełni jego nauki. Ale on objawia im ognistymi zgłoskami, jak naprawdę należy obalić kłamstwo naszych nędznych masek, mówi im oto nagle dlaczego są stworzone. I to wystarcza niejednokrotnie, aby je zbawić". W dalszym ciągu Maritain opowiada historię młodego chłopca, który zabrnął „w noc od dołu" na drodze smutnych eksperymentów psychicznych, i któremu, jako jedyne lekarstwo „ktoś" dał wyciąg z pism Jana od Krzyża, „tego mistrza Nocy prawdziwie nadludzkiej". Dwa tygodnie potem chłopak umarł, nawrócony, z niebem w oczach. Ostatnie jego słowa były: „Cóż za radość! Teraz wiem. Jestem pełen radości. Wszystko to sprawił Jan od Krzyża". (Wstęp do Fr. BRUNO, Saint Jean de la Croix).

dzie tam, gdzie dusze do Boga się rwą, spragnione „drogi doskonałości", bezpośrednio lub pośrednio pomaga im macierzyńska dłoń Teresy od Jezusa.

Na czym polega jej nauka i dlaczego dziś właśnie jest nam potrzebna tak bardzo? Czy można w niewielu słowach określić tę łaskę, którą Jezus przez Teresę daje światu?

Wielką naszą tragedią jest to, że nie umiemy, że oduczyliśmy się modlić. I to, że nie znamy, że oduczyliśmy się własnej duszy. Albowiem modlitwa jest oddechem duszy i kto się nie modli, popada, zwolna, w atrofię duszy. Kto zaś nie zna własnej duszy, traci poczucie hierarchii, traci poczucie ładu, wpada w chaos. Najpiękniejsza budowa bez fundamentu rozpada się w gruz. Najwspanialsze wysiłki, najtęższe czyny tam, gdzie nie uznaje się prymatu ducha, niczym są i czas je zmiecie. Wielki zamęt współczesny niejednemu z pośród nas narzuca tę diagnozę. Ale od diagnozy do recepty droga jest nieraz długa. Człowiek, który dziś waży się stawiać duszę na pierwszym miejscu, podobny jest Kopernikowi, który ku drwiącej uciesze XV wieku odwrócił porządek i układ światów. Jest ryzyko i niejednokrotnie tylko szczery heroizm może mu sprostać. Potrzeba tedy jasnej i dobrze wytyczonej drogi, aby nie zbłądzić. Taką właśnie drogę wytknęła nam nieomylnie — jakoże piórem jej kierował Boski Mistrz — Teresa od Jezusa.

„O Panie, Boże mój, jakżeż przedziwne są wielmożności Twoje! żyjemy na tym padole, jak

biedni pastuszkowie, jesteśmy nieuczeni i zdaje się nam, że znamy coś niecoś z Ciebie. Aliści znajomość ta musi być niczym, skoro już w nas samych kryją się takie głębokie tajemnice, których pojąć nie jesteśmy zdolni... (Twierdza Duszy IV, 2). Słowa te znajdują w nas echo. Gorzki owoc poznania, którym uraczył nas XX wiek, jest właśnie ten: że nie znamy samych siebie. „Nie zdajemy sobie sprawy, że jest w nas cały, wewnętrzny świat" (ib. IV, 1) albowiem „biedna dusza nasza nie rozumie samej siebie" (ib.).

Błąd nasz w tym, że staramy się poznać siebie o własnych siłach — i oto mamy w ręku równanie o samych niewiadomych. Spróbujmy jednak wprowadzić w to równanie największą Wiadomą. *„Nie jest ci nikczemną dusza, uczyniona na obraz mój"* (Relacje 1575 r.). Komentując słowa Pańskie w „Twierdzy Duszy" Święta dodaje: „Wystarczy zasłyszeć od Jego Majestatu, że twierdza ta uczyniona jest na obraz Jego, aby mieć słabe wyobrażenie o wysokiej godności i o piękności duszy" (I, 1). *Trzeba tedy, aby poznać siebie, poznać Boga.* Gdzie Go szukać mamy i jak? Czy w księgach uczonych? Czy w dowodach niezbitych? Czy w piękności stworzenia, tych Jego „śladach": vestigia creatoris"?

„Gdy szukamy Boga, lepiej Go znajdujemy i w sposób o wiele korzystniejszy w nas samych, niżli w stworzeniu" (Tw. D. IV, 3). Na to zaś, aby w sobie *znaleźć* Boga, trzeba w siebie *wejść.*

Jakiż jest jednak klucz, otwierający tę twierdzę zamkniętą, jaka brama, wiodącą do niej?

„Bramą, wiodącą do tej twierdzy — odpowiada Święta — *jest modlitwa*“ (Tw. D. I, 1).

Dlatego jest tyle dusz, żyjących jak gdyby *na zewnątrz* siebie: „dusz sparaliżowanych“, że nie mają lub nie chcą mieć tej nitki Ariadny, któraby ich wwiodła w głąb własnej duszy, kędy mieszka Bóg. Toteż cała nauka Świętej sprowadza się do tych dwu, zasadniczych postulatów: *Szukaj Boga we własnej duszy. Do duszy wejdź przez bramę modlitwy.*

Jedyna to brama, która na szwank nie wystawia całości i niewysłowionej dziewiczości duszy ludzkiej. Ktokolwiek do niej inaczej się wdziera, jest jako złodziej. Jedyna to również droga do pełnej samowiedzy, do stwierdzenia czym się jest, ku czemu i skąd. Przenosząc na nierównie wyższy plan słynne oświadczenie Kartezjusza Święta z Awili mogłaby rzec: „Modlę się, więc jestem“. I naodwrót: kto się nie modli, jak gdyby nie jest. Napewno *nie jest sobą.* Albowiem imię własne („nomen novum“) odnajduje się w modlitwie.

O prawdy te Święta walczyła przez całe życie. Nazbyt jej samej dali się we znaki ci, którzy wbrew jej własnemu doświadczeniu wewnętrznemu, przeczyli, jakoby dusza była przybytkiem Bożym. Gdy pod koniec życia na rozkaz przełożonych, przystąpiła do pisania rzeczy o modlitwie, sam Pan w łaskawości swej wytknął jej plan pracy. Będąc w zachwyceniu ujrzała promienną kulę, z przejrzystego kryształu, podzieloną na sześć komnat, wpośród których mieści się najdostojniejszy przybytek, „kędy sprawują się

rzeczy wielce sekretne pomiędzy Bogiem i duszą". Stamtąd Król chwały rozlewał na wszystkie części twierdzy blask mniej lub bardziej żywy, zależnie od tego, czy były mniej lub bardziej od Niego oddalone. Podczas gdy Teresa wpatrywała się z zachwytem w piękność tego Boskiego zamku, nagle światło zgasło, kryształ pociemniał, stał się czarny i nieprzejrzysty i rozliczne gady i nieczyste zwierzęta, będące do tej pory poza jego obrębem, zaczęły go zapełniać. „O Panie — wołała Święta — gdyby biedni ludzie widzieli to, co ja widzę, nigdy, zdaje mi się, nie chcieliby postradać wspaniałości łaski, którą grzech im odbiera..." Widzenie to uprzytomniło Świętej w obrazowy sposób istotę duszy ludzkiej; na nim oparła najpiękniejsze ze swoich dzieł. „Las moradas" — to nie tylko traktat o modlitwie, ale również przejmujące w swej prostocie *odkrycie duszy.*

Któż mógł być w tej materii lepszym przewodnikiem, jeśli nie ta, którą Pan przeprowadził przez wszystkie mieszkania, aż do niewysłowionych ze sobą zaślubin? Serce jej, zranione miłością, było pełne współczucia dla tych wszystkich, niezliczonych, „którzy dlatego tylko wiedzą, że mają duszę, ponieważ ktoś o tym mówił lub uczy ich tego wiara..." „Jakie są jednak dobra, zawarte w niej. Kim jest Ten, który mieszka w jej wnętrzu; jaką jest jej wartość bezcenna — oto rzeczy, które rozważamy bardzo rzadko i dlatego dbamy tak źle o zachowanie jej piękności; cała nasza troska skupia się na prostackiej oprawie

diamentu lub na ogrodzeniu zamku, to jest na naszym własnym ciele“ (Tw. D. I, 1).

Na to, żeby poznać własną duszę i Tego, który w niej mieszka, trzeba w nią wejść przez bramę modlitwy. Kto raz się zdobędzie na ten krok i wytrwa wbrew wszystkiemu (nielada zaś trzeba odwagi, zapewnia nas Święta, ażeby wytrwać), tego Pan będzie wieść ze szczebla na szczebel, z mieszkania w mieszkanie, aż do ścisłego zjednoczenia ze Sobą. Ważną jest zatem rzeczą dobrze poznać tę drogę oraz potrzaski, czające się wokół niej, aby nie zbłądzić i nie zmarnować sił. Rozpoznawszy cel i jego piękno niezrównane, musimy z kolei obliczyć wiodące doń środki. Innymi słowy musimy *nauczyć się modlić.*

Dzieło św. Teresy jest jedną, wielką *szkołą modlitwy.* Ze swoją niezawodną jasnością i prostotą Święta wytknęła drogowskazy i granice pomiędzy tym, co przyrodzone i tym, co nadprzyrodzone, granice, które raz na zawsze uchronić mogą od złudzeń fałszywej mistyki. Nikt tak jak ona nie położył nacisku na to, co w dziele naszego uświęcenia jest naszym, ludzkim udziałem. Wszak sama, przez lata, z wielkim mozołem ciągnęła wodę ze studni; wie, jak w nieskończoność wloką się minuty wpośród modlitwy jałowej, jak mimowoli oczy wypatrują wskazówki zegara, czy aby już wreszcie nie koniec. Ale od wierności w rozmyślaniu, choćby najjałowszym, zależy postęp duszy[3]). *„Czyń, co od ciebie zależy* — po-

3) „Dusza nie uczyni nigdy postępu, jeżeliby to ją wiele nie kosztowało“ (Listy).

wiedział jej kiedyś Pan — *i zdaj się na mnie i o nic się nie frasuj"*. Po miesiącach, latach oschłości i mozolnej modlitwy nadejdzie wreszcie chwila, gdy Boski Ogrodnik przyjdzie nam z pomocą; ujęty naszą pokorą ułatwi nam dobywanie wody przy pomocy „norii", „czyli przyrządu z kołem, który oszczędza pracę rąk". Może nawet, kiedyś, z rzeki lub strumienia sam sprowadzi wodę, tak iż ziemia zwilży się obficiej, my zaś znajdziemy wytchnienie? A może spuści z nieba deszcz, biorąc wyłącznie na siebie trud podlewania naszego ogrodu?

Nie wyprzedzajmy jednak godziny Bożej. Czyńmy, co w naszej jest mocy, pamiętając, że wierny jest Pan i że nas kocha. On Sam w mądrości swej przewidział chwilę, w której podniesie nas na wyższy szczebel modlitwy, wprowadzi głębiej w przybytek swój. „Naszą rzeczą trwać jak biedni żebracy w obliczu wielkiego i możnego króla; zaledwie poprosili o jałmużnę a już spuszczają oczy i czekają w wielkiej pokorze. Gdy nam się wydaje, że Bóg w jakowyś tajemny sposób daje nam poznać, że nas słucha, dobrze jest wtedy zamilknąć, skoro On Sam pozwolił nam zbliżyć się do Siebie; nieźle też będzie dołożyć wówczas starań, aby nie rozmyślać rozumem, oczywiście, jeżeli jest to w naszej mocy; jeżeli jednak nie rozumiemy jeszcze, że ten wielki król nas słucha i na nas patrzy, *nie powinniśmy trwać, jak głupcy, w bezmyślności.* Toć się aż nazbyt często zdarza duszy, która próbuje nie rozmyślać rozumem; albowiem oto wpada

w jeszcze większą oschłość; może nawet wyobraźnia jej jeszcze bardziej jest zmęczona na skutek wysiłku, jaki uczyniła, aby nie myśleć o niczym. Zgoła przeciwnie, wówczas Pan chce, abyśmy ku Niemu zwracali prośby nasze i rozważali, że trwamy w Jego obecności. *Co do mnie, nie uwierzę, żeby ludzkie sposoby mogły coś wskórać tam, kędy Jego Wielmożność nakreśliła granice, których przekroczenie sam sobie zastrzegł* (Tw. D. IV, 3).

Wytrwałe i pokorne rozmyślanie przygotowuje na przyjęcie coraz większych łask. Cóż jednak winno być przedmiotem tych rozmyślań? I tu święta Teresa jest niezrównaną mistrzynią. Księgą, z której czerpie swą naukę, jest Bóg-Człowiek, Chrystus Pan. W Jego człowieczeństwie najświętszym znajduje źródło niewyczerpane radości i sił. Nauczona własnym doświadczeniem zaklina swoje córki, aby nigdy nie porzucały tej drogi, choćby to było dla rozmyślania o istocie Bóstwa i o atrybutach Bożych. Trwając w towarzystwie Jezusa żyjącego w tajemnicach swoich, nie zbłądzi nikt. On jeden jest Drogą. Toteż chcąc dojść do samozaparcia, tego fundamentu doskonałości, należy *„pilnować towarzystwa Jezusa Chrystusa w duszy. Dusza, która go widzi bez przerwy przed sobą, przyucza się powoli do coraz gorętszego rozmiłowania się w świętym człowieczeństwie Jego i trzyma się ustawicznie w towarzystwie Jego i rozmawia z Nim i prosi Go o pomoc w potrzebach swoich i skarży się Jemu w utrapieniach swoich i cieszy się z Nim w pocie-*

chach swoich" (Życie, XII). Chrystus bliski jest każdemu, kto tylko Go szuka i chce z Nim obcować: „Choć to Pan, mogę przecie rozmawiać z Nim jak z przyjacielem, bo widzę i czuję, że nie jest to Pan na podobieństwo tych, których tu na ziemi mamy za panów, a którzy całe państwo swoje zasadzają na okazałości i wielmożności pożyczonej. Wiedziałam, że będąc Bogiem, jest także człowiekiem i nie dziwi się ułomności ludzkiej, bo zna nędzne przyrodzenie nasze, tylu upadkom podległe skutkiem grzechu pierworodnego, dla którego naprawienia On przyszedł. Jakże swobodny, bez potrzeby pośredników, każdemu otwarty jest przystęp do Ciebie!" (Życie, XXXVII)

Współżycie z Jezusem i Tym Ukrzyżowanym jest najdoskonalszym fundamentem modlitwy. Oto drogowskaz, który Święta nam stawia u samego progu życia wewnętrznego. I w tym jest wierna najczystszej tradycji Kościoła. Praktyka wieków wykazała, że ilekroć mistycy oddalali się choćby nieznacznie od tej drogi niezawodnej, zawsze wkradały się do ich pism i do ich nauki choćby tylko pozory błędu. Może protestantyzm nie byłby tak łatwo zakorzenił się w germańskich krajach, gdyby nurtujące w nich mistyczne prądy nie były zarażone bezwiednym deizmem. Pełny rozwój życia kontemplacyjnego, spływającego apostolstwem na świat, dostępny jest tylko tym, którym „żyć jest Chrystus".

Dowodem i probieżem zjednoczenia z Chrystusem jest miłość. Nie nadzwyczajne stany modlitwy, nie ekstazy i zachwycenia, ale miłość.

Święta, którą Bóg obdarzył takim mnóstwem łask, darmo danych, której życie opływało w nadzwyczajności i cuda, nie przestaje podkreślać, że istotą świętości jest tylko miłość: *„O córki moje, jeżeli macie miłość, nie omieszkacie, zapewniam was, dostąpić zjednoczenia z Jego Majestatem. Lecz jeśli widzicie, że wam jej nie dostaje, choćbyście nawet miały owe zbożne uczucia i rozkosze, które kazałyby wam przypuszczać, że doszłyście do zjednoczenia; choćbyście nawet zaznały jakiegoś małego zawieszenia władz podczas modlitwy ukojenia, jak niektóre, którym zda się naonczas, że już wszystko zrobione — wierzajcie mi, nie doszłyście do zjednoczenia. Błagajcie Pana Jezusa, aby wam dał doskonałą miłość bliźniego i zawierzcie Mu resztę"* (Tw. W. V, 3).

Istotą doskonałości jest miłość i wszystko inne winno się jej podporządkować. Nawet reguła, nawet konstytucje, będące wszakże środkiem tylko, nie celem. „Wiedzcie, córki moje, że prawdziwa doskonałość zasadza się na miłości Boga i bliźniego; im będziemy wierniejsze w przestrzeganiu tego podwójnego przykazania, tym będziemy doskonalsze. Nasza reguła i nasze konstytucie są tylko środkami, by wypełniać je jak najlepiej" (Tw. D. I, 2). W swojej genialnej przenikliwości, święta Matka przewidziała wielkie niebezpieczeństwo, jakie zawsze zagraża klasztorom, z których ulotnił się duch, w których forma bierze górę nad treścią, w których na rzecz takiego czy innego paragrafu reguły czy choćby nawet dla dobra zakonu zdradza się największe przy-

kazanie. Toteż raz na zawsze pragnęła uchronić przed nim Karmel, pozostawiając mu w testamencie nakaz bezwzględnego prymatu miłości. „Na to, aby dojść do mieszkań, do których pragniemy dojść, nie to jest ważne, by wiele przemyśliwać, ale to, by wiele miłować. *Czyńcie tedy wszystko, co rozbudza w was miłość*" (Tw. D. IV, 1). Zdanie to jest wspaniałym skrótem nauczania Świętej. Nie masz tu nic z owej tak właściwej niewiastom drobiazgowości i przywiązania do błahych praktyk i do ciasnych nieraz przepisów[4]). Duch Teresy jest szeroki i giętki jak duch Kościoła, jak Duch Jezusowy. *Dobre jest to, co służy miłości.* Ta sama rzecz w różnych porach i w różnych okolicznościach może mieć różną wartość, trzeba ją tedy stosować wedle potrzeb, nie zaś według sztywnego przepisu. Nikt tak jak Święta nie kochał ubóstwa. Pierwszy swój klasztor broniła do upadłego przed dochodami. Gdy jednak przyszło do innej fundacji, która bez dochodów nie mogła dojść do skutku, Teresa bez wahania zmieniła program. Odtąd kolejno powstają fundacje bez dochodów i z dochodami, przyczem Święta ze swoim wielkim, praktycznym zmysłem bacznie zważa, aby wówczas, gdy mają być dochody, były one wystarczające na utrzymanie klasztoru, zaś tam, gdzie ich brak, jedynym dostawcą była tylko Opatrzność. Rys ten jest niezmiernie charakterystyczny dla

---

4) Święta bała się jak ognia ciasnych praktyk i zwykła mawiać: „de devotiones a bobas nos libre Dios": od praktyk niedorzecznych zachowaj nas Panie!

przepięknego w swej prostocie geniuszu Świętej, który zawsze i wszystko podporządkowuje Miłości. I tu Chrystus Pan był jej niezrównanym mistrzem. Gdy pewnego razu Święta chciała się pozbyć obrazka, który uważała za zbyt piękny na ubogi Karmel, Pan Jezus jej rzekł: „Co jest lepsze, ubóstwo czy miłość? Wobec pierwszeństwa miłości nie odmawiaj sobie ani swoim siostrom, coby ją mogło w ich duszach rozbudzić. Zachowaj obrazek, który chciałaś oddać...“

Miłość Boga nade wszystko; miłość bliźniego w Bogu i dla Boga. Oto dwie prawdy związane przyczynowym związkiem. Dowodem na miłość bliźniego jest miłość Boga — i na odwrót: dowodem na miłość Boga jest miłość bliźniego. „Upewniam was, takie dusze, które nikogo i niczego nie kochają i kochać nie umieją, jedno Boga samego, tym samym kochają i kochać umieją także bliźniego i to nierównie mocniej, niż dusze pospolite i nierównie goręcej, prawdziwszą, bardziej owocną miłością. *Słowem jest to MIŁOŚĆ, dość tego jednego wyrazu!“*

O święta Matko, jakaż to prawda: „dość tego jednego wyrazu!“ Wszak właśnie miłość jest dobrą wonią Karmelu, znaną tym wszystkim, którym było danym choćby tylko zbliżyć się do jego krat. Ona to sprawia, że wpośród ostrych pokut i surowego życia Karmel śmieje się beztrosko i śpiewa jak ptak. Wszak oddał wszystko za tę perłę bezcenną i to, co nią nie jest, za nic sobie waży, nawet własną ludzką nędzę; zapatrzony, zasłuchany w Tego, który jest miłością.

„Wierzcie mi, córki, o wiele lepiej będziecie praktykować cnotę, rozważając doskonałości Boże, niż trzymając wzrok zatopiony we własny muł... Bóg nie zważa na te niezliczone drobnostki, którymi frasujemy się tak bardzo. Nie dajmy sobie sznurować i zacieśniać serca tym marnym strachem i niepokojem, który pozbawia nas tylko prawdziwych dóbr i pożytków duchowych. Czystej intencji, jak mówiłam, pilnujmy, i stanowczej woli nieobrażania Boga w rzeczy najmniejszej: to dwoje mając, możemy być spokojne. Strachy zaś i skrupuły, zapewniam was, nie tylko wam nie pomogą do uświęcenia siebie, ale jeszcze wiele innych popchną do niedoskonałości" (Tw. D. I, 2 i Droga Doskonał. XLIX).

Miłość jest owocem na drzewie modlitwy, które im głębiej w duszę wrasta, ogarniając za łaską Bożą coraz tajniejsze mieszkania, tym szerzej koroną się rozrasta i większą przestrzeń okrywa. Toteż Teresa zabiega o nią ze wszystkich sił i ze świętą zazdrością. *„O Panie* — woła — *niech ci inni lepiej ode mnie służą, niech szczęście, które im gotujesz, będzie większe od mego — zgadzam się na to — ale żeby Cię kto więcej ode mnie kochał — tego nie ścierpię!"* (Ribera IV).

Miara cierpienia jest miarą miłości[5]): wie-

5) „Czy sądzisz, córko — powiedział kiedyś Pan do Teresy — że zasługa polega na opływaniu w pociechy? Nie polega ona na niczym innym, jedno na pracy w cierpieniu i miłości... Wierzaj mi, córko, że kogo Ojciec mój więcej miłuje, temu większe daje cierpienie i *miara tych cierpień jest miarą miłości"*.

dzą o tym święci. Oblubieniec, którego miłują, umarł na krzyżu: nie jest uczeń nad mistrza. O bona crux, dobry krzyż, który sprawuje to upodobnienie niewysłowione! Wszyscy szaleńcy Boży sławią go i wynoszą w żarliwych pochwałach. Ale może właśnie Teresie od Jezusa pozwolił Pan nadać miłości krzyża najpiękniejszy wyraz. Pisma jej przetkane są refrenem: „cierpieć albo umrzeć". Płomień, który ją trawi, nie znajduje ochłody poza męczeństwem miłości: *„O jakąż radością niewysłowioną jest cierpieć pełniąc wolę Bożą... O Boże mój, błagam Cię, spraw żeby ciągle wzrastało męczeństwo mej duszy, zranionej Twoją miłością, albo spraw, niech ustanie, dając mi siebie samego w niebie!"*

Miłość Teresy nie szuka nagrody, nie baczy na korzyść osobistą. Jedyną jej racją i jedynym źródłem jest Ten, który sam jest Miłością: *„Jeżeli Cię kocham, o Panie, wszak wiesz, że to nie dla nieba, które mi obiecałeś; jeżeli boję się obrazić Ciebie, to nie dla piekła, którym mi grozisz. Ty sam jeden, o Panie, pociągasz mię ku sobie. Ty, o Panie Jezu, przybity do krzyża, z ciałem rozdartym w mękach śmierci. A miłość moja tak całym sercem moim owładnęła, że choćby i nieba nie było, kochałabym Ciebie. Nic mi nie możesz dać, aby miłość moją pobudzić, bo nawet nie spodziewając się tego, czego się spodziewam, miłowałabym Cię tak, jak Cię miłuję..."* (Akt „No me mueve").

Miłość z istoty swej się rozprzestrzenia, pragnie ogarnąć świat. *„Z natury swej ogień nie po-*

przestaje na działaniu w ciasnej sferze, chciałby, gdyby to tylko było możliwe, zapalić cały świat" (Droga Dosk., XXI). Toteż dusza, którą przepala miłość, nie może trwać w spoczynku, lecz szuka sposobów, aby innych zarazić własnym pożarem i pociągnąć do boskiego Oblubieńca. *„Zaiste, niepodobieństwym jest, aby dusza, doszedłszy do tak wysokiego stanu, przestała postępować w cnotach, albowiem miłość nie jest nigdy bezczynna. Gdyby nią była, byłby to bardzo smutny znak. Dusza, która rości sobie przywilej oblubienicy Pańskiej, która miała już z Jezusem rozmowy poufne, która dotarła do mety... dusza taka nie może trwać w uśpieniu"* (Tw. D. V, 4). Albowiem miłość otwiera oczy na nędzę świata i rodzi święte pragnienie współdziałania w dziele Odkupienia, potrzebę apostolstwa: *„Oto świat gore pożarem, oto chcieliby jakoby na nowo zasądzić na śmierć Chrystusa, tysiące fałszywych świadków przeciw Niemu stawiając, chcieliby obalić Kościół Jego: a my miałybyśmy czas tracić? Wobec tych strasznych spustoszeń, wobec tego wielkiego pożaru coraz dalej się szerzącego, którego żadna siła ludzka ugasić nie zdoła, czyż miałybyśmy czas tracić?"* Jakżeż dziwnie, jakżeż boleśnie aktualne są te słowa Świętej właśnie dziś, gdy kraj jej rodzinny nurza się w morzu łez i krwi. Ale nawet w okresach mniej tragicznych Karmel czuwa „mądrze czas odkupując, iż dni są złe;" wszak otrzymał w spuściźnie po świętej Matce ten niezmierny głód dusz, który nie zazna ukojenia, dopókiby choć jeden tylko

grzesznik na świecie trwał z dala od Boga. Za jej przykładem prawuje się ze sprawiedliwością Bożą w imię miłości Bożej, modli się jej słowami: „O Panie, niechże Twa wszechmoc zajaśnieje, okaż Swe miłosierdzie! Jakżeż wielka jest prośba, którą do Ciebie zanoszę! Oto błagam Cię, abyś kochał tych, którzy Cię nie kochają, abyś otworzył serca tych, którzy do Serca Twego nie pukają, abyś wyleczył tych, którym nie tylko podoba się ich własna choroba, ale którzy pracują nad pogorszeniem swojego stanu. Ale Tyś powiedział, o Panie, żeś przyszedł szukać grzeszników: oto są ci prawdziwi grzesznicy! Słuchaj tylko Swojej dobroci! *Zmiłuj się nad tymi, którzy sami nad sobą nie mają zmiłowania!"*

Niesposób miłować Chrystusa, nie miłując Jego Ciała Mistycznego. Toteż serce Teresy gorzało miłością dla Kościoła, jemu na pomoc wydelegowała nieprzeliczone zastępy swoich córek i synów. Możnaby rzec, że spośród dogmatów najbliższy był jej dogmat o Świętych Obcowaniu, który do dziś jest duszą Karmelu. Wszak normalnym rozkwitem modlitwy jest apostolstwo, czy to bezpośrednie, przez zewnętrzny czyn, czy też pośrednie, o wiele trudniejsze, gdyż robotnik tylko oczyma wiary oglądać może zdobyty plon, przez modlitwę i ofiarę całopalną. To ostatnie, najistotniejsze apostolstwo, ta cząstka najlepsza jest właśnie przywilejem Karmelu. Ale przywilej ten nakłada wielkie obowiązki. Kto raz zacznie wstępować na tę górę mistyczną, już cofnąć się nie może. *„Raczej umrzeć niż zatrzymać się w pół dro-*

gi", woła święta Matka. Ten sam święty zapał przenika serca jej córek; choć znają własną słabość, liczą jednak z bezgraniczną ufnością na wszechmoc Tego, któremu oddały się na własne: virtus Christi. *„Idźmy razem, o Panie! Pójdę wszędzie tam, dokąd Ty pójdziesz! Przejdę wszędzie tam, kędy Ty przejdziesz!"* (Droga Dosk. XXVIII).

Od chwili pierwszego „wejścia w siebie" i przekroczenia bramy modlitwy, która wiedzie do przybytku Króla — aż po wstąpienie na najwyższy szczyt doskonałego zjednoczenia z Bogiem, która jest istotą świętości, droga jest trudna lecz prosta. Wystarczy nieraz odnaleźć własną duszę, aby odnaleźć w niej Boga, aby zawierzyć ją Bogu, aby po latach wiernej służby dostąpić zjednoczenia z Nim. Tę drogę otwiera przed nami, na nią zaprasza nas Teresa od Jezusa. Że zaś bardziej, niż kiedykolwiek jesteśmy głodni Boga i nieświadomi własnej, głodnej duszy, że nie umiemy lub nie chcemy się modlić, że nie znamy ceny modlitwy, pomoc jej macierzyńska, serce jej macierzyńskie, zranione miłością ku wszystkim członkom Chrystusowym jest nam potrzebne bardziej, niż kiedykolwiek. Korzystajmy z jej nauki, pamiętając, że święci nie spoczywają w niebie, że między naszym bojowaniem oraz ich chwałą istnieje niewysłowiona ciągłość Kościoła. Skarb ich jest naszym skarbem i nędza nasza w nich znajduje pomoc i przeciwwagę. Ktobykolwiek ku niej szedł, dziś jak przed trzema i pół wiekami

nie odejdzie z próżnymi rękoma. Do końca czasów Teresa od Jezusa dzielić się będzie z nami swoim sercem, przebitym miłością.

Maria Winowska

ŚWIĘTA TERESA OD JEZUSA

Istnieje łączność duchowa między patronami orędującymi przed Bogiem, a ludźmi, powierzonymi ich świętej trosce. Łączność ta trwa, mimo iż nie uświadamiamy sobie ustawicznie dogmatu o świętych obcowaniu, nie doceniamy w praktyce doniosłości wspierającej nas nadprzyrodzonej siły, z której możemy czerpać. Niedostateczne wykształcenie w przedmiocie wiary, brak indywidualnego, wewnętrznego zrozumienia prawd bożych i lekkomyślność, usiłują zjawiska życia nadprzyrodzonego tłumaczyć prostacką pobożnością lub ułudą. Błędy te przyczyniają się do zaniedbania największego dobra, które płynie z duchowego obcowania ze świętymi patronami.

Prawda o świętych obcowaniu, wyznawana w Credo, poucza nas o wzajemnym oddziaływaniu na siebie i przyczynianiu się za sobą dusz cieszących się chwałą niebieską, dusz, cierpiących w ogniu oczyszczającej pokuty i dusz, które trwają w codziennej, doczesnej walce o zasługę zbawienia.

Z chwilą przypomnienia sobie tej wspólności duchowej, my, pozostający w walce, ze szczególną skwapliwością zwracamy się o pomoc do świętych i w orszaku nieprzeliczonym, otaczającym chwalebny tron boży, pieczołowicie szukamy tych szczególnie, którzy z wyroku bożego w ściślejszy sposób mają sobie powierzoną troskę o nasze dusze. Łączność z patronami, zapoczątkowana w szczęśliwej chwili natchnienia, które skłoniło

do ich wyboru, polega na dwojakim oddziaływaniu. Gdy trwamy w biernym stanie niewiedzy i obojętności promieniują na nas wewnętrznie i dzielą się skarbem swych łask i zasług. Gdy zechcemy skierować uwagę naszą na ich bohaterskie życie oddziaływują bezpośrednio przykładem swoich heroicznych cnót, do których czujemy się zachęceni i które próbujemy naśladować.

Wpływ każdej duszy świętej jest doniosły w życiu Kościoła, ściśle związany z potrzebami ogółu dusz. Jasno też uwidacznia się w dziejach Kościoła katolickiego piętno osobowości wielkich świętych wyryte na danej epoce, w której kult świętego szerzył się ze szczególną siłą. Możemy dostrzec cechy jego charakteru nieodzownie przejawiające się w zespole dusz ściślej naśladujących ich cnoty. Kult nie ogranicza się tylko do współczesnych lat życia świętego. Niejednokrotnie może przetrwać długie wieki, a często zależnie od potrzeb ludzkości nasila się w okresach wzmożonych bied i braków, zainteresowań i budzącego się nowego dążenia do dobra.

Do świętych czczonych wytrwale przez wiernych, a współcześnie ze względu na wzrastający ruch mistyczny i ascezę chrześcijańską w szczególny sposób gloryfikowanych i komentowanych zaliczyć należy św. Teresę od Jezusa. Ona także, chociaż jej nie znamy wcale lub znamy bardzo mało, jako nasza patronka jest nam bliska i od długiego już czasu indywidualizuje nasze potrzeby i Bogu je poleca ustawicznie. Ona także powinna na współczesności wyryć cechy swej boga-

tej osobowości. Od wieku szesnastego, w którym dane jej było żyć, aż po nasze czasy, nie przestaje ona być mistrzynią życia wewnętrznego wielu dusz pobożnych, żądnych wiedzy nadprzyrodzonej. Jest doskonałym wyrazem umiejętności świętych, których postęp polega na coraz ściślejszym upraszczaniu wszystkich przejawów życia do jedynej potrzeby dziecięcego, bezpośredniego uwielbiania Boga, pełnego i prostego oddania Mu się przez miłość. Codziennie stwierdzamy, że upraszczanie jest dowodem postępu.

Upraszczanie jest drogą prowadzącą św. Teresę od dziecinnych i naiwnych modlitw, przez lata oczyszczającej oschłości, uciążliwej i długotrwałej, przez modlitwę myślną, w której święta celuje, modlitwę odpocznienia, gdy dusza wewnętrznie uciszona w spokoju wielbi Boga, modlitwę oświecenia i zjednoczenia do najpełniejszego wyrazu tego zjednoczenia duszy z Bogiem w akcie mistycznych zaślubin i otrzymania w ekstazie pierścienia wierności od boskiego Oblubieńca. Święta Teresa uczy nas terminów określających prawdziwą łączność wiernej duszy z Chrystusem. Dusza ponosi śmierć mistyczną i daje w sobie żyć Chrystusowi. Poczynamy właściwie rozumieć terminologię, która z pozoru wydaje się dosadnie zmysłową i ludzką. Jedynie dla ułatwienia nam niewypowiedzianych radości bożych posługuje się św. Teresa od Jezusa, wraz z innymi świętymi, oświeconymi w mistyce, porównaniami z zakresu ludzkich uczuciowych stanów i ziemskiej miłości. Gdy bierzemy do ręki

jej „Podniety miłości bożej“ starożytna „Pieśń nad pieśniami“, komentowana przez świętą, zatraca swą barwę erotyku, dwugłosu króla Salomona i Sulamitki; pieśń oblubienicy i oblubieńca przeobraża się w modlitwę. Kościół-Oblubienica śpiewa chwałę Chrystusa-Oblubieńca.

Uderza nas w św. Teresie lotność myśli wielbiącej Boga w najsubtelniejszej abstrakcji, na poziomie pospolitym duszom niedostępnym, ale przez pospolite dusze cenionym. Z wysiłkiem zmierzamy za świętą w sferę nadprzyrodzoności, gdzie słowo łamie się nieudolnie wobec siły i bezpośredniości pojmowania, gdzie są dusza i Bóg nierozdzielnie zespoleni, gdzie Bóg udziela się duszy przez miłość, a dusza oślepiona blaskiem Jego doskonałości wobec pełni Jego bytu trwa oniemiała i milcząca, szczęśliwa z posiadania, zatracająca poczucie czasu i miejsca, pokonywująca czucie zmysłowe, porwana do Boga i fizycznie od ciała oddzielona. W takich to zachwyceniach i porwaniach po czternastoletniej oschłości trwa święta Teresa na modlitwie, pogrążona w oglądaniu Boga zmysłami i w poznaniu umysłowym, przeszyta strzałą miłości i ugodzona śmiertelnie koniecznością powrotu do życia ziemskiego. Bo Bóg, który poddaje ciało jej bezczuciu ekstazy i gwałtownym cierpieniom fizycznym, po chwili radosnego oddania jej miłości za miłość, zawiesza nadmiar swych łask szczególnych i nakazuje powracać do codziennego obowiązku i gnębiącej ponownie oschłości. Oschłość doskonali, trawi, oczyszcza duszę św. Teresy. Po przeżyciu za-

chwyceń w szarości codziennej dusza świętej zamiera z tęsknoty za Bogiem. Konanie jej spowodowane jest niemożnością śmierci, bo śmierć stanowi jedyną zaporę, dzielącą od trwałego szczęścia w Bogu. Dlatego chcąc utrzymać cel dalszego, ziemskiego życia chce cierpieć, bo jedyne, co jej pozostaje do uczynienia z miłości jest cierpieć na ziemi dla Chrystusa, jeżeli nie może umrzeć, aby się z Nim połączyć. Cierpieć, albo umrzeć. Cierpieć z miłości, albo umrzeć z miłości.

Dusza to gołębica, której gniazdo jest uwite w niebie. Nie zazna spokoju, dopóki w nim nie spocznie. Niebo, „Twierdzę wewnętrzną", musimy zdobywać przez całe życie nasze. Wzrost w doskonałości dozwoli wreszcie dotrzeć do ostatniej komnaty duszy, w której panuje Bóg sam.

W życiu naszym pragnąć powinniśmy jednego: być sami z Nim samym.

Pokora i prostota kieruje całym życiem św. Teresy. Wzniosłość jej przeżyć nie umniejsza zdrowego realizmu, z jakim ocenia stan własnej swej duszy i dusz powierzonych jej trosce. Praktyczność i realizm jest nieodzownym składnikiem świętości. Nigdzie wyraźniej nie spotykamy surowej krytyki wszelkiej czułostkowości i zniekształconej pobożności, wszelkich odchyleń nędznej natury ludzkiej od obowiązującej drogi świętych. Pokora i prostota nie przeszkadza niepospolitości umysłu. Gruntuje się ona mimo wrodzonej siły charakteru i bujności temperamentu Hiszpanki. Intelekt, wola i zmysły poddane są służbie pokory. Moc opanowania natury, konsek-

wencja wytycznych życiowych, umiejętność poddania ludzkiego rozumu prawdzie bożej są tak mistrzowskie, że trudno od pierwocin życia wewnętrznego św. Teresy uchwycić wrodzone jej cechy i wyróżnić je dodatnio lub ujemnie w zwartej, doskonałej harmonii wszystkich władz, oddanych na codzienną służbę Bogu. Trudno odkryć typ jej wrodzonego usposobienia, tak bezwzględnie umiała je ująć w rygor niezmiennej równości. Trudno odtworzyć charakter jej wewnętrznych uchybień, mimo że ustawicznie oskarża się w pokorze z nieprzeliczonych swych „grzechów". Grzechy te zamilcza niestety w dziełach swych, pisanych na rozkaz spowiedników. Wiemy, że dotyczą przejawów niedoskonałości, niespostrzeganych przez otoczenie, a piętnowanych przez duszę, która w najgłębszych tajnikach wyrzuca sobie uchybienia popełnione wobec Boga. Zgodnie z orzeczeniem procesu kanonizacyjnego podziwiamy jej życie niezmazane ciężkim grzechem. Podziwiamy surowość jej wobec siebie stosowaną.

Znamiennym przeżyciem świętej jest jej „nawrócenie", dokonane po latach spędzonych na służbie bożej. Nawrócenie to rzekomo podnoszące z najgłębszego upadku jest etapem decydującym na drodze jej wewnętrznego życia, przejściem od stanu wewnętrznego oczyszczenia przez wypracowaną, trudną, niekończącą się modlitwę w oschłości do zjednoczenia z Bogiem. Przeżycie to jest znamiennym dla wielu dusz doskonałych.

Wysiłek świętej, zmierzający do coraz peł-

niejszego oderwania się od ziemi i rzeczy ziemskich, chociaż odznacza się intensywnością i szybkim postępem duszy, przychodzi ewolucyjnie. Święta niejednokrotnie zaznacza konieczność stopniowego, powolnego wznoszenia się po szczeblach coraz doskonalszego życia i coraz doskonalszej modlitwy. Nie nagle, a ustawicznie, wstrzemięźliwie i roztropnie.

Św. Teresa urodzona w r. 1515 z zacnego i możnego rodu w Awila, już w domu rodzinnym znajduje dostatecznie silne pobudki skłaniające do pójścia na służbę Jezusa Chrystusa. Od najwcześniejszych swych dni otoczona jest przykładem cnót i pobożności. Słucha wewnętrznych pouczeń bożych i skłaniając się do woli bożej, jaką umie wyczytać w sobie, przestępuje próg karmelitańskiego klasztoru, aby za nim swobodnie i w całej pełni swych władz poświęcić się rozpamiętywaniu bożych doskonałości. W praktyce nie przychodzi to łatwo.

Za progiem klasztoru znajduje bowiem podobną światu przeciętność i oziębłość w służbie bożej. Siedemnastoletnia zakonnica Najświętszej Panny Marii z Góry Karmelu w klasztorze Wcielenia w Awila musi odbyć sama długą drogę wewnętrznych zmagań. Jest z rodu rycerskiego, wraz z bratem Rodrygiem we wczesnym dzieciństwie opuściła dom rodzinny, by udać się do Maurów dla zdobycia sobie palmy męczeńskiej. Powstrzymano małych podróżników już w drodze po męczeństwo. Św. Teresa nie lęka się walki. Nie przez akt obłóczenia się w szatę zakonną

zdobywa sobie miano świętej. Zdobywa świętość przez codzienny wysiłek, codzienną walkę, a pełną jej miarę, wyznaczoną sobie przez Boga osiąga u schyłku życia, w dniu śmierci 4 października 1582 roku, gdy Bóg zaszczyca ją trwałym zjednoczeniem, a woń jej cnót rozgłasza cudem promieniowania zapachu kwiatów z jej umartwionego za życia ciała.

Podczas swego zakonnego życia znajduje św. Teresa wokoło siebie wiele pospolitych i oziębłych dusz. Hiszpania wieku szesnastego hołduje mimo panującego katolicyzmu zniewieściałości i zniechęceniu. Poziom wewnętrznego życia środowisk zakonnych daleko odbiegł od pierwotnej, pustelniczej surowości. Domy karmelitów trzewiczkowych, ubierających się zapobiegliwie wbrew zakazom danych praktyk pokutniczych, są ośrodkiem zbytniej wygody, małostkowych sporów i plotek, w którym szuka się marnotrawienia czasu w rozrywkach, stara o dostatek życiowy i z którego raz po raz wędruje się do domów rodzinnych dla odetchnięcia od życia zakonnego.

Św. Teresa spotyka największą przeszkodę na drodze doskonałości, konieczność przeciwstawienia się własnemu środowisku.

Trud poczyna od siebie. Za patrona obiera sobie św. Józefa z Nazaretu, wzór ukrytego i kontemplatywnego życia. Święta zamyka się w skupieniu i nałamuje do doskonałego wypełnienia reguły, którą z czasem przywróci do dawnej surowości. Duszę swą poddaje nieustannej praktyce wyboru doskonalszego spośród dwu różnych

jakością uczynków. Ślub czynienia doskonalszego wypełnia w całej rozciągłości. Za łaską bożą dokonywa w sobie dzieła przebóstwienia natury. Z rozkazu przełożonych umiejętność doskonalenia rozciąga na swe siostry, a później córki zakonne. Staje się odnowicielką zakonu karmelitańskiego. Z posłuszeństwa także pracę swą reformatorską rozszerza na domy karmelitów. Nakłania do zdrowej ascezy. Powraca do pierwotnego ubóstwa przez fundowanie domów, które nie mają żadnego oparcia poza jałmużną. Klasztory pokrywają gęstą siecią całą ziemię hiszpańską. „Księga fundacyj" jest dokumentem urzeczywistnienia zamiarów Boga, nie liczącego się z możliwościami ograniczonymi ludzi. Historia fundacyj jest historią cudów. Św. Teresa, zdana we wszystkiem na wolę i moc Boga, w posłuszeństwie staje się nieprzeciętnie zaradną reformatorką. Działalność jej budzi podziw i obawy, zachodzi niebezpieczeństwo stawienia jej przed sąd Inkwizycji. Święta domaga się sądu nad sobą. Karmel przeżywa trudności. Zwycięża je. Radosna asceza i modlitwa do dzisiaj stanowią znamienną cechę zakonu.

Praca organizacyjna św. Teresy polega na przeoraniu i udoskonalaniu istniejących form. Życie jej jest przede wszystkim walką z wewnętrznym wrogiem, zaczajonym w duszach poświęconych Bogu. Do walki tej umie wyzyskać istniejące metody działania.

Ma pierwowzory, które może naśladować. Powstał właśnie bojowy zakon św. Ignacego, powo-

łany do obalenia luteranizmu. Dominikański zakon kaznodziejski niejednokrotnie otacza opieką duchową domy karmelitanek. W zreformowanej regule karmelitańskiej możemy dostrzec wpływ obu środowisk. Św. Teresa osobiście odbywa ćwiczenia metodą św. Ignacego Lojoli. Św. Franciszek Borgiasz, jezuita, w ciężkich utrapieniach wewnętrznych udziela jej pomocy. Niejednokrotnie w konfesjonale klasztornym zasiadają dominikanie. Św. Teresa natrafia po wielu uciążliwych, pełnych doświadczeń zmianach na spowiednika z zakonu franciszkanów, św. Piotra z Alkantary. Wreszcie św. Jan od Krzyża, doktor mistyczny, wraz z nią budujący dzieło zreformowanego zakonu, jej uczeń w życiu duchowym, staje się dzielnym współpracownikiem. Bóg nie pozostawia dusz, pragnących uświęcenia bez potrzebnej pomocy duchowej. Zawsze ją mogą znaleźć wówczas, gdy doświadczą opuszczenia i sobie sami zostawieni proszą Boga o pomoc. Św. Teresa i jej święci spowiednicy, jak wielu innych świętych są przykładem wspólnego, wzajemnego uświęcania się dusz wybranych, kierujących i kierowanej, które często spotykamy w dziejach Kościoła. We wczesnych przeżyciach swych jednak niejednokrotnie szczególnie dotkliwie cierpi nad przeciętnością spowiedników, wiele lat poddana im w heroicznym posłuszeństwie. O sobie samej nigdy nie decyduje bez zasięgnięcia ich rady. Gdy bystrością umysłu swego przenika ich nieudolność i błędy, widzi wielkość kierującego nią Chrystusa, który tym przemożniej ob-

jawia jej moc swoją, nieumniejszoną słabością ludzką.

„Księga zmiłowań pańskich“, to księga jej życia. Jest spisaniem w posłuszeństwie ogromu łask zlanych na duszę jej przez Boga. „Droga doskonałości“ ujmuje w zwarty system umiejętność modlitwy stanowiącą treść życia Karmelu. Dusza-ogród boży, winna coraz układniej poddawać się pracy boskiego Ogrodnika, winna Mu zezwolić na dokonywanie całej pracy użyźniającej, podnoszącej płodność. Aby wydać plon dusza musi umrzeć sobie. Dusza św. Teresy żyje Chrystusem. Święta oddana modlitwie ustawicznie tęskni za niebem. „Wołania duszy do Boga“ to wyraz tęsknoty, której nie ugasi żadna ludzka pociecha.

Dzieła swe spisuje św. Teresa w narzeczu kastylskim. Są pisane pod natchnieniem Boga. Winniśmy je poznać. Są bezpretensjonalne. Talent ich literacki oceniają styliści całego chrześcijańskiego świata. Znajomość ich należy do ogólnej kultury. Znajdziemy w nich niejedną praktyczną wskazówkę w naszych poczynaniach wewnętrznych. Dzieła św. Teresy z Awila przetłumaczone zostały na język polski przez ks. biskupa Henryka Piotra Kossowskiego. Wydał je „Przegląd Katolicki“ w latach 1898-1903. Godnym zalecenia jest „Życie św. Teresy od Jezusa“, opracowane przez anonimową karmelitankę z Caen, według bollandystów oraz historyków i własnych jej pism, wydane we Lwowie w r. 1927 w doskonałym polskim przekładzie.

Pan Bóg rozstawia po świecie pełne bożego artyzmu pierwowzory świętości. Jednym z nich pozostanie postać św. Teresy z Awila. Przemawia do nas wymownością swej płomiennej, mistycznej miłości, ujętej w realizm ascezy i prostotę posłuszeństwa. Jej zawołaniem jest krótkie, najpełniejsze w treść imię Jezus.

Krzyże karmelitańskie są wykonywane bez postaci ukrzyżowanego Chrystusa, mają się na nich ukrzyżować dusze, które idą w Jego ślady i chcą Mu przynieść ulgę.

Maria Chojecka

KRÓLESTWO POKOJU

Ażeby dojść do pełnego zrozumienia Królestwa pokoju, musimy oprzeć się na rozwiniętych przez nas myślach o wewnętrznej istocie pokoju. Pierwszym tutaj będzie zaznaczenie tej zasadniczej prawdy, że pokój Chrystusowy jest zupełnie innym od tego, co świat nazywa pokojem. I dlatego Chrystus Pan podczas Ostatniej Wieczerzy, kiedy to otwierał serce swoje przed Apostołami, otwarcie mówi: *Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam, nie jako daje świat, ja wam daję* (Jan XIV, 27). Przeciwnie, o pokoju tego świata wyraźnie mówi: *Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię: nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz* (Mt. X, 34). I znowu: *Mniemacie, abym przyszedł dawać pokój na ziemię? Nie, mówię wam, ale rozłączenie* (Łk. XII, 51).

Po tym zastrzeżeniu możemy rozpatrzeć się w Królestwie Pokoju.

Przytoczone słowa mówią o pokoju wyłącznie Chrystusowym, jaki Zbawiciel przynosi ze sobą. Musi on, jeżeli jest prawdziwym zadowolnić całego człowieka. A więc przynieść mu to, bez czego człowiek nie zazna pokoju, ani wewnątrz, ani na zewnątrz z drugimi, a więc ponad sobą z Bogiem, wokoło siebie z drugimi, najbliższymi sobie, tj. rodziną, społeczeństwem bliższym i dalszym. Wreszcie pokój wśród narodów.

***

Cicha betlejemska noc... Dlaczego właśnie noc...? Dlaczego Ten Oczekiwany nie przychodzi wśród blasku słońca? Ziemia go nocą kryje, niebo jasnością go ogłasza; na ziemi biedni pasterze Go witają... brak miłujących na ziemi hufce anielskie zastępują. Ziemia milczy, ale niebo głosi chwałę.

Chwała na wysokościach Bogu — a na ziemi Pokój ludziom dobrej woli! (Łk. II, 14). Oto stan umysłów pogaństwa: noc — narodu wybranego: zaślepienie! noc dobrowolna! *Idź precz od nas, i wiadomości dróg Twoich nie chcemy: Kim jest Wszechmogący, żebyśmy Mu służyli? a co nam pomoże, choćbyśmy się doń modlili?* (Job XXI, 14).

A tymczasem, staje wśród ludzi Ten, o którym powiedzą serca proste i szczere: *nigdy tak człowiek nie mówił, jako ten człowiek!* (Jan VII, 46)

Niech filozofowie tej ziemi mówią co chcą, niech silą się na jakieś rozumowania o „duszach dostojnych" lub w inny sposób maskują i zakrywają wewnętrzny niepokój, prawdą dowiedzioną życiem jest, że dopóki w umyśle nie będzie prawdziwego światła wiary, nie będzie i prawdziwego pokoju. I dlatego zostawił w Kościele Swoim Chrystus Pan Urząd nauczycielski i Sakrament dający wiarę: Chrzest i tę ciągłą przez wieki straż nad czystością Jego nauki, a nadewszystko tę ciągłą opiekę Ducha Najśw. *Pocieszyciel, Duch Święty, którego poszle Ojciec w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam*

wszystko, cokolwiekbym wam powiedział (Jan XIV, 26).

Wiara Chrystusowa usuwa pierwsze źródło niepokoju w człowieku. *Poznacie Prawdę i Prawda was wyswobodzi* (Jan VIII, 32).

Drugim źródłem niepokoju, to wola człowieka odłączona od Boga przez grzech.

Pierwszy zaraz grzech to dowód, że rozłam między człowiekiem a Bogiem, grzech dobrowolny, musi człowieka pozbawić wewnętrznego pokoju... Pierwsi zaraz rodzice po upadku kryją się przed Bogiem, kryje się również i Kain po bratobójstwie. I tą drogą grzechu całe tłumy, miljony rodu ludzkiego nie śmią spojrzeć ku niebiosom — a co jeszcze ważniejsze, nie mogą wglądnąć w głąb swojej własnej duszy. Może czynić co chce, głosu sumienia zagłuszyć człowiek nie potrafi. Może być stan, że ono jakgdyby zaniknie, ale to tylko pozornie. Przyjdzie czas, kiedy sumienie się odezwie i upomni się o zmarnowane powołanie do wiecznego szczęścia. — Już pierwszemu zbrodniarzowi dał Bóg radę przeciw grzechowi: *Pod tobą będzie pożądliwość grzechu, a ty nad nią panować będziesz* (Gen. IV,7). Ale w stanie grzechu pierworodnego, zwłaszcza po doznaniu jeszcze ciężaru grzechów osobistych, człowiek coraz to mniej w sobie uczuwał siły do walki ze złem. Poganin powiada: *video bona, proboque, deteriora sequor.* A nawet Apostoł wyznaje: *Co czynię nie rozumiem: bo nie co dobrego chcę, to czynię, ale zle, którego nienawidzę, ono czynię* (Rzym. VII, 15). — Więc nie ma

rady? Otóż w Kościele Chrystusowym mamy lekarstwo. Nawet utracony przez grzech razem z łaską, za szatę godową dzieci bożych, pokój wewnętrzny, zerwany węzeł miłości i jedności nazad odzyskać można przez żal, udoskonalony sakramentem Pokuty św. — Wielką szkodą jest zapoznanie tego potężnego środka do uzyskania zatraconego przez grzechy pokoju i utrzymania odzyskanego. Bo spowiedź nie tylko że gładzi grzechy popełnione, ale również daje łaskę leczącą, *gratia medicinalis,* na którą mało się zważa i dlatego zbyt często lekceważy się częstą spowiedź jako coś niepotrzebnego, bo powiada się, nie mam grzechów ciężkich, więc spowiedź zbyteczna. Tak nie jest. Już to, że będący w łasce poświęcającej, otrzymuje powiększenie tej łaski, zarazem jednak umniejszenie siły pożądliwości do grzechu nęcącej i coraz to większe uleczenie pozostałości dawnych już odpuszczonych grzechów. *U pobożnych i z nabożeństwem do tego sakramentu przystępujących powoduje on pokój sumienia, oraz pogodę w duszy połączone z wielką wewnętrzną pociechą.* Tak wyraża się św. Koncylium Trydenckie (*de Paen.* S. 14. c. 3).

Ostatnie wewnętrzne źródło niepokoju w człowieku, to niższe władze w człowieku. Rozmaite namiętności nurtujące w człowieku, albo razem chodzą między sobą, albo też jedna z nich po rozmaitych drogach i wśród rozmaitych przedmiotów szuka zadowolenia i przynosi zamęt do duszy ludzkiej. A człowiek szuka pokoju. Jedną tu musimy uczynić uwagę. Skąd to poszło, że

mówiąc o namiętnościach zazwyczaj nadajemy im negatywne znaczenie? Przecież naukowo rzecz rozważając, musimy przyznać, że są one same w sobie obojętne, tj. ani złymi ani dobrymi i takimi dopiero stają się w praktycznym życiu. Pochodzi to stąd, że w obecnym stanie człowieka uległy one zepsuciu o tyle, że zamiast słuchać rozumu i kierownictwa woli, nieraz uprzedzają te władze i buntują się przeciwko nim. Ma to miejsce szczególniej wtenczas, kiedy dążą do jakiegoś przedmiotu wbrew rozumnemu sądowi rozumu i jego nakazowi. Weźmy przykład z najważniejszej namiętności, tj. miłości. Miłość sama w sobie nie jest ani dobrą ani złą; złą staje się ona z dwóch przyczyn, albo obiera przedmiot wbrew rozumowi, miłuje to, co człowieka czyni złym, albo godziwy przedmiot w sposób przewrotny. Jak to sam Zbawiciel mówi: *Kto miłuje ojca albo matkę więcej, niż mnie, nie jest mnie godzien* (Mt. X, 37). Aby tego niepokoju uniknąć, mamy w Kościele św. naukę życia, a naukę tę potwierdza i objaśnia praktycznie przykład świętych, przede wszystkim zaś wzór Jezusa Chrystusa. Ten środek zewnętrzny nie wystarcza jednak w praktyce. Trzeba koniecznie pracy nad wewnętrznym zjarzmieniem zmysłów, tak zewnętrznych jak wewnętrznych. Tą potrzebę widzieli i czcili poganie. Znane są wysiłki ascezy indyjskiej, pitagorejczyków i innych... a to wysiłki tylko ludzkie, do prawdziwej ascezy trzeba czynnika nadprzyrodzonego. Ten znajdziemy tylko w

Jezusie, w Jego łasce i Jego Kościele. — Wiele mamy środków, modlitwa, uczynki dobre, umartwienia... ale jest jeden, przewyższający wszystkie, korona dzieł miłości Jezusa dla nas: Najśw. Eucharystia. Ona jest siłą naszego wewnętrznego życia, naprawdę Anielskim Chlebem. Autor dziełka o Najśw. Sakramencie, między pieniami św. Tomasza, (a może św. Alberta?) wyliczając skutki Najśw. Eucharystii, zwraca usilnie uwagę na to, że całe uzdrowienie wewnętrzne człowieka, koniecznie tego pokarmu Chrystusowego potrzebuje, które jest i lekarstwem na rany przez grzech zadane. Na tę konieczność i Sam Zbawiciel wskazuje. Mówiąc bowiem o potrzebie pożywania Jego Ciała, używa tak kategorycznych słów, że musimy je uznać nie za jakąś radę, ale wyraźny rozkaz, warunek, bez którego spełnienia nie ma ani życia z Jezusem tu na ziemi, ani zbawienia na wieki. Słowa VI rozdziału Ewangelii św. Jana nie dopuszczają najmniejszej wątpliwości. Słuchajmy tylko: *Jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego... nie będziecie mieć żywota w sobie... Kto pożywa ciała mego, ma żywot wieczny... we mnie mieszka a ja w nim... żyć będzie na wieki...* (Jan VI, *passim*).

***

Kto ma pokój wewnątrz siebie, ma go i z innymi, tj. bliźnimi, a najpierw w rodzinie.

Tu przychodzi jako podstawa nauka o jedności ciała mistycznego, t. j. Kościoła z Chrystusem. Sprawa dziś pierwszorzędnej wagi. Bo takie

rozszalały się dziś burze, także ataki przypuszcza nieprzyjaciel Chrystusa Pana na rodzinę, pojętą w duchu Chrystusowym, że zdaje się, jakby wszystkich sił użył, aby ją zniszczyć. Aby mieć o tym pojęcie, trzeba dobrze i uważnie przeczytać głos Stolicy Apostolskiej w tej sprawie. Encyklika Piusa XI („*Casti Connubii*" z d. 31 XII. 1930) to dokument prawdziwie opatrznościowy, dowodzący, że Jezus ciągle czuwa nad Kościołem Swoim. Gdyby nauka w niej zawarta weszła w życie, toby naprawdę pokój był w rodzinach naszych na zewnątrz i co ważniejsze na wewnątrz. Bo rodzina zjednoczona na wewnątrz zewnętrznych ataków się nie lęka, przetrwa ona wszystkie i zwycięży! A jaką mocą? Chrystusową. A gdzie jej szukać? Wszak mamy Sakrament Małżeństwa? *Sakrament to wielki jest, a mówię w Chrystusie i Kościele!* (Ef. V, 22) Jakie obfite źródło pokoju ma rodzina w nadprzyrodzonym uświęceniu węzła małżeńskiego przez łaskę sakramentalną! Rodzina ciągle potrzebuje wzmocnienia łaską, więc połączenie jej naturalne, nierozwiązalne, podniesione do godności sakramentu ma coś w sobie podobieństwa do charakteru sakramentalnego chrztu lub kapłaństwa, chociaż nim nie jest. „Tak samo prawie, jak ochrzczeni lub kapłani, nie mogą wierni, raz węzłem małżeństwa złączeni, nigdy być pozbawieni pomocy i węzła tego Sakramentu. Przeciwnie, noszą, jak uczy św. Augustyn, na sobie ten węzeł święty, chociażby się stali cudzołożnikami, lubo już nie jako

znak chwalebny łaski, lecz jako znak zbrodni“ (Pius XI, Encykl.).

Dodać do tego należy jeszcze przystępowanie częste do sakramentów św. w rodzinie, które oby raz było dobrze zrozumianym; ten ciągły wpływ Eucharystji na rodzinę, to wzajemne wychowywanie się w rodzinie przez codzienne ustępstwa i ofiary na ołtarzu miłości poniesione, czyż to wszystko nie staje się w rodzinie ciągłym źródłem pokoju? Umieszczony dziś po domach obraz Serca Jezusowego, aby Ono królowało w rodzinie; Leon XIII a i obecny Ojciec św. pragną, aby wznowiono po rodzinach odmawianie wspólnego Różańca św., tenże sam Leon XIII przypominał wzór Rodziny św. w Nazarecie... i poco to wszystko? Oto Kościół Chrystusowy pragnie wszystkie wytężyć siły, aby ożywić w rodzinach nadprzyrodzone źródło Pokoju Chrystusowego. W naszych czasach potrzeba więcej starać się o pożyteczną pracę, aniżeli biadać i narzekać ciągle, że źle jest... weźmy się do pracy rzetelnej, z Bogiem i w Bogu, a musi być lepiej!

***

Błogosławieni pokój czyniący...! (Mt. V, 9).

Dzisiejszemu społeczeństwu ogromny brak ludzi cichych, zrównoważonych a zarazem mężnych, pełnych energii i poświęcenia... jednym słowem ludzi pełnych wewnętrznego pokoju i promieniujących tym pokojem w serca innych... Pisze się księgi piękne i uczone o charakterze, o samowykształceniu, o wyrobieniu woli... zakłada

się stowarzyszenia, zapowiada szumne reformy szkół, aby znowu budować, co się rozwaliło i na odwrót... dużo hałasu o uzdrowieniu społeczeństwa, akcji sanacyjnej... Przypomina się to poety: *parturiunt montes, nascitur ridiculus mus!* Jak u Krasińskiego „Dniu dzisiejszym"... lekarzy dużo, lekarstw całe stosy, a zdrowia jak nie ma, tak nie ma.

Świat chory, kto go uzdrowi? Jest lekarz, jest i lekarstwo... tylko ludzie dzisiejsi jakoś nie chcą lekarza przyjąć i odpychają lekarstwo. *Oto ja stoję u drzwi i kołaczę, jeśliby kto usłyszał głos mój* (Apoc. III, 20). *Kamień, który odrzucili budujący, ten stał się głową węgła* (Mt. XXI, 42). *Przyszedł do własności, a swoi go nie przyjęli!* (Jan I, 11).

Zastanawiając się nad dziejami ludzkości widzimy, że nie ci, co dużo krzyczeli, byli lekarzami ludzkości, — byli ci, których Bóg posyłał. Sokrates i Plato, Cycero i Seneka, geniusze Hellady i Rzymu, dużo o naprawie rozmawiali i wiele nie uczynili, przyszedł Paweł i choć Areopag zatykał uszy swoje, on uzdrowił tysiące na duszy. *Wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydzić mądrych; mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydzić mocne; i podłe świata i wzgardzone wybrał Bóg i te, których nie masz, aby zniszczył te, które są* (I Kor. I, 27). A później czyż inaczej było? Stałość męczenników we wierze, pełna wewnętrznego pokoju czyż nie zwyciężała rozgłośną gadaninę ówczesnych lekarzy świata? Dwaj reformatorowie Kościoła Dominik i Fran-

ciszek, czy szukali rozgłosu? A ci święci, jakich Bóg powołuje do walki w XVI i XVII wieku?

Prawda ta dzisiaj dla nas ma ogromną wagę. Słyszymy o jakichś prometejskich tytanicznych walkach o zagadki bytu, ludzkości, szczęścia, prawdy... tyle nibyto haseł rzuca się między ludzi, owe „legiony młodych"..., ileż, ileż w tem blagi! a to na to, aby tylko nie iść do Chrystusa i Jego Kościoła, nie przyjąć daru pokoju ze skarbony, w której on złożony przez Zbawiciela.

Słuchajmy głosu Bożego: *Bo ja znam myśli, które ja myślę o was, mówi Pan, myśli pokoju a nie udręczenia, abym wam dał koniec i cierpliwość. I będziecie mię wzywać, i pójdziecie, i będziecie się modlić do mnie, a ja was wysłucham* (Jer. XXIX, 11).

Podwójnej trzeba dziś misji — i do tych narodów, co jeszcze nie znają Chrystusa, ale również do tych, co słysząc o Chrystusie, odrzucają Go i trwają w zawinionym zaślepieniu. Obie prace są konieczne, do obu brzmi rozkaz pański: *Opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu!* (Mc. XVI, 15) i do obu odnosi się błogosławieństwo: *O jak piękne nogi opowiadającego i rozgłaszającego pokój!* (Iz. LII, 7).

***

Na całym świecie brzmią odgłosy... ledwie jedne skończono, a już grożą nowe i przypominają się słowa: „Jakie walki, jakież wieści otrzymujemy o bojach! Hunnowie przeciw Alanom, Alani przeciw Gotom, a Gotowie powstali

przeciw Tajfalom i Sarmatom... i nie ma końca. Jak straszny szerzy się głód, jakie zarazy wśród dobytku i ludzi! Nawet i my, których wojna ominęła, z pobitymi zrównała zaraza!“ *(Brev.)* Nowe czasy nowe wymyślają sposoby zwalczania walki. A więc antymilitaryzm, akcja wśród narodów — a wszyscy się zbroją. I znowu Liga Narodów uchwala rozmaite antywojenne postanowienia — a wszyscy w kułak się śmieją i nikt ich nie tylko że nie wypełnia, ale nawet nie słucha. Więc wiece i obrady pacyfistyczne, dużo mów, bankietów, pocałunków pokoju — a macchiawelizm jak panował, tak panuje!

Czemu wzburzyli się poganie, a ludy wymy-
[ślały próżne rzeczy?...
Który mieszka na niebiosach wyśmieje się
[z nich —
A Ten szydzić z nich będzie... (Ps. II, 1).

Nad tym całym skwarem walki i wrzawy stoi Kościół Chrystusowy i chciałby wszystko uczynić, aby ludom powrócić utracony pokój... patrzy na pobojowiska i płacze nad zezwierzęceniem ludzi, zbiera sieroty i nędzę i woła na świat: Niewystarczy oficjalne miłosierdzie, trzeba chrześcijańskiego miłosierdzia, dobry Czerwony Krzyż, ale trzeba go również zapalić u lampy miłosierdzia bożego i w pojedyńczych rozpalić sercach!

Błogosławieni miłosierni!... Błogosławieni pokój czyniący!...

Bo tylko w Kościele Chrystusowym szukać prawdziwego pokoju wśród narodów. Dlaczego?

Bo tam gdzie nie ma prawdy, co jest jedyną trwałą podstawą pokoju — tam, gdzie nie ma jedności prawa bożego, które jedynie może być normą ustalenia pokojowego stosunków międzynarodowych i rozstrzygania sporów — tam gdzie egoizm narodowy łamie najsłuszniejsze prawa... tam nie może być mowy o trwałym prawdziwym pokoju! Zdetronizowali Chrystusa i chcą mówić o pokoju.

Chrystus jeden jest: *Książę Pokoju! Rozmnożone będzie panowanie Jego, a pokoju nie będzie końca!* (Iz. IX, 7). To Jego zadanie przekazane Mu przez Ojca, On spełniał i spełnienie jego pozostawił Kościołowi. I do tego celu dąży Oblubienica Chrystusa na ziemi. *Drogi jej, drogi piękne i wszystkie ścieżki jej spokojne* (Przyp. III, 17).

W tym celu dał Zbawiciel Kościołowi swojemu władzę moralną do rozszerzania pokoju wśród narodów, a jeżeli nieraz tłumiono głos Kościoła, to kara boża wśród wieków spadała na te narody, które sprzeniewierzały się swojemu dziejowemu powołaniu. Dziś nawet dzieje narodów fałszuje się, chcianoby z nich usunąć wszelki pierwiastek nadprzyrodzony, ale kiedyś wszystko wyjaśni się, kiedy Chrystus siądzie na sądy ze światem. Teraz jeszcze nie zasiadł na sądy, bo przyszedł jako Zbawiciel, *iżby świat był zbawiony przez Niego* (Jan III, 17). Ale jeszcze On przyjdzie *z mocą wielką i majestatem,* (Mt. XXIV, 30) jako Sędzia wszechmocny. — Ktoby miał jakieś wątpliwości co do tej ingerencji Bo-

ga w dziejach ludzkości, niech rozważa dzieje Kościoła, a przekona się o tym dobitnie.

***

Widzieliśmy Królestwo Chrystusowe jako Królestwo pokoju.

Lecz tu nasuwa się myśl, jakiej trudno się obronić: Przeciwieństwo w tym, że przecież widzimy tu na ziemi Kościół walczący — i sam Chrystus Pan powiada: *Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je* (Mt. XI, 12). Jest na to odpowiedź. Otóż w Kościele Chrystusowym mamy podwójny element: boski i ludzki. Oba są razem ściśle związane, ale też nieraz przychodzi z tego powodu do walki. Kościół składa się z ludzi i żyje wśród ludzi. Ludzie zaś aniołami nie są i przynoszą ze sobą błędy, a te jak widzieliśmy wnoszą niepokój. Więc musi być wewnątrz walka, dążąca do oczyszczenia się z błędu. Pokój musi być wywalczonym, nagrodę tej walki — pokój, Kościół ma dostatecznie w sobie.

Dalej Kościół żyje wśród ludzi, którzy jak wiemy tworzą świat walczący z Chrystusem. Gdyby Zbawiciel sam nie dał na sobie przykładu walki ze złem, wtenczas moglibyśmy się dziwić, że pozwala, aby Kościół prześladowanie cierpiał; ale On pierwszy cierpi, przepowiada uczniom prześladowanie: *Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się o-*

bróci (Jan XVI, 20) a zarazem i ostateczne zwycięstwo. *To wam powiedziałem, abyście we mnie pokój mieli. Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie jam zwyciężył świat!* (ib. 33) Warunkiem do zwycięstwa jest zachowanie w sobie pokoju wewnętrznego.

Tak wewnętrzny pokój, jak i zewnętrzny muszą być zdobyte!

W końcu w Kościele zwycięży element boski.

I Chrystus odda Ojcu Królestwo pokoju!

O. Antonin Górnisiewicz O. P.

TEKST KLASYCZNY

ŚW. TERESA OD DZIECIĄTKA JEZUS O MIŁOŚCI BLIŹNIEGO*)

Latem 1897 r. trzy miesiące niespełna przed śmiercią — św. Teresa od Dz. Jezus otrzymała rozkaz dokończenia swych wspomnień. Z ogromnym wysiłkiem napisała około 50 stron. Ostatnie skreślone były już tylko ołówkiem. Pisała o miłości bliźniego. A ta miłość niezmiernie delikatna, subtelna, głęboko przemyślana — nosi na sobie piętno, którem naznaczona jest cała świętość „małej" Teresy: heroizm codzienności. Pisze o rzeczach drobnych w najprostszych słowach, bo „z drobnostek składa się doskonałość, a doskonałość to nie drobnostka". I kto w całej prawdzie idzie w Jej ślady — nie nazwie nigdy tego typu duchowości słodkawym czy małym, gdyż wymaga on całego człowieka bez reszty.

Najcenniejszą łaską wśród tylu darów, jakie w tym roku otrzymałam od Boga, jest zapewne doskonałe zrozumienie przykazania miłości bliźniego. Przedtem nie zgłębiałam nigdy tych słów Zbawiciela: „A wtóre (przykazanie) podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego twego, jako siebie samego" (Mat. XX, 39). Dążyłam przedewszystkiem do osiągnięcia doskonałej miłości Boga, a ta dopiero odsłoniła mi całe znaczenie tych drugich słów: „Nie każdy, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego: ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego" (Mat. VII, 12).

*) ŚW. TERESA OD DZ. JEZUS, *Dzieje duszy*, rozdz. IX i X. Wyd. ósme. Nakł. Karmelitanek w Przemyślu.

Jaka jest ta wola Ojca niebieskiego, nauczył mię Pan Jezus, gdy przy ostatniej wieczerzy dał apostołom to nowe przykazanie: „Abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiłował“ (Jan XIII, 34). I zaczęłam szukać w jaki to sposób Zbawiciel kochał swych uczniów i zobaczyłam, że nie dla ich przyrodzonych zalet, byli to bowiem ludzie prości, ograniczeni, pełni ziemskich myśli i dążeń. A jednak zowie ich swymi przyjaciółmi, braćmi; pragnie ich widzieć obok siebie w królestwie Ojca niebieskiego; umiera na krzyżu dla otworzenia im bramy tego królestwa i mówi: „Większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje“ (Jan XV, 13).

Rozważając te Boskie słowa, zrozumiałam, jak niedoskonale kocham siostry swe zakonne; o, nie tak ukochał je Pan Jezus! Pojmuję teraz, że prawdziwa miłość polega na znoszeniu wad i błędów bliźnich naszych; na tem, aby się nie dziwić ich niedoskonałościom, a budować każdym najmniejszym objawem cnoty. Zrozumiałam zwłaszcza, że miłość nie powinna nigdy być na dnie serca, bo: „Żaden świecy nie zapala i nie stawia w skrytości, ani pod korzec: ale na świecznik, aby, którzy wchodzą, widzieli światło“ (Łuk. XI, 33).

Zdaje mi się, droga Matko, że ta pochodnia ewangeliczna oznacza miłość, która powinna rozjaśniać i rozweselać nie tylko naszych najdroższych, ale wszystkich, znajdujących się w domu.

Gdy Pan w Starym Zakonie nakazywał swe-

mu ludowi kochać bliźniego jak siebie samego, nie był jeszcze zstąpił na ziemię, a wiedząc, jak ludzie skłonni są do miłowania siebie samych, nie mógł więcej od nich żądać. Ale Pan Jezus, dając apostołom nowe przykazanie, przykazanie swoje, wymaga, aby miłowali bliźniego nie tylko jak siebie samych, ale tak jak On ich kocha i kochać będzie do końca wieków.

Słodki mój Jezu! Wiem, że nie nakazujesz mi nic niepodobnego do spełnienia; lepiej ode mnie znasz słabość i niedoskonałość moją; wiesz, że nigdy nie zdołam ukochać sióstr moich zakonnych, tak jak Ty je miłujesz, jeśli Ty sam nie będziesz ich kochał we mnie i przeze mnie. Chcesz mi świadczyć tę wielką łaskę i dlatego dałeś mi nowe Twoje przykazanie. O jakże drogim jest mi ono, bo daje rękojmię, że chcesz kochać przeze mnie tych wszystkich, których kochać rozkazałeś.

Jeśli zatem jestem miłosierna, to sam Pan działa w mojem sercu; im ściślej z Nim się łączę, tem więcej kocham siostry moje. Jeśli chcę spotęgować w mojem sercu tę świętą miłość, a szatan usiłuje temu przeszkodzić, stawiając mi przed oczy błędy tej albo owej siostry, wynajduję jej cnoty, jej pragnienie czynienia dobrze, — i mówię sobie, że widziałam wprawdzie, jak upadła raz jeden, ale nie widzę, gdy ukrywa przez pokorę liczne zwycięstwa nad sobą, które poprzednio odniosła: a nawet to, co mnie się wydaje być błędem i słabością, ze względu na in-

tencję jest może cnotą, jak to na sobie doświadczyłam...

Inną jeszcze naukę znalazłam w następujących słowach Pisma św.: „I każdemu, któryby cię prosił, daj; a kto bierze, co twojego jest, nie upominaj się“ (Łuk. VI, 30). Dawać, gdy nas proszą, nie jest tak miło, jak iść za porywem własnego serca, gdyby nas jeszcze uprzejmie proszono: ale często żądanie bywa wyrażone w sposób szorstki i natarczywy; o, wtedy jeśli nie jesteśmy utwierdzeni w doskonałej miłości bliźniego, gniewamy się, obruszamy, znajdujemy tysiączne wymówki, by nie czynić tego, o co nas proszą, dajemy uczuć proszącemu jego natręctwo, aż wreszcie z łaski oddajemy małą przysługę, która mniej nam zabiera czasu od poprzedzających wymówek.

Nie poprzestanę na tem, by dawać, gdy kto ode mnie czego zażąda, ale uprzedzać będę pragnienia innych, okazywać, że przysłużyć się jest dla mnie zaszczytem, przyjemnością; jeśli mi zabiorą przedmiot, którym się posługiwałam, okazywać się będę szczęśliwą, że się go pozbyłam.

Jednak nie zawsze mogę się niewolniczo stosować do powyższych słów Ewangelii; zdarzają się okoliczności, zmuszające do dania siostrom odmownej odpowiedzi. Ale jeśli miłość zapuściła w sercu głębokie korzenie, to zawsze okaże się ona na zewnątrz i odmowę można uczynić tak uprzejmą, że proszącemu sam dar zastąpi. Osoby, zawsze gotowe do oddania usług bywają wprawdzie nieraz wyzyskiwane; nie wolno mi jednakże

unikać sióstr wymagających tych usług, pod pozorem że nie mogę im ich wyświadczyć. Boski Zbawiciel wyrzekł bowiem: „A od tego, który chce od ciebie pożyczyć, nie odwracaj się“ (Mat. V, 42).

Nie powinnam być uprzejmą dlatego, aby się drugim przypodobać, albo z wyrachowania, że za oddaną przysługę siostra mi się odwdzięczy; bo czyż Pan Jezus nie powiedział: „A jeśli pożyczycie tym, od których się spodziewacie odebrać, co za dzięki macie? Albowiem i grzesznicy grzesznikom pożyczają, aby tyleż odebrali“ (Łuk. VI, 34). „Czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się stąd nie spodziewając, a będzie wielka zapłata wasza“ (Łuk. VI, 35).

...powinnam szukać towarzystwa sióstr, które najmniej mię pociągają i względem nich spełniać posłannictwo dobrego Samarytanina. Jedno słowo, jeden uśmiech przyjazny wystarcza nieraz, by ukoić i rozradować duszę smutną i zranioną. Wszelako nie pragnę być miłosierną jedynie dlatego, by nieść innym pociechę, bo wtedy zbyt prędko mogłabym się zniechęcić: słowo, w najlepszej wypowiedziane myśli, łatwo bywa źle zrozumiane, niechętnie przyjęte. Toteż, by się napróżno nie trudzić, czasu nie tracić, postępować będę jedynie w celu zadowolenia Serca Jezusowego i spełnienia następującej rady Ewangelii: „Gdy sprawujesz obiad, albo wieczerzę, nie wzywaj przyjaciół twoich, ani braci twej, ani krewnych, ani sąsiadów bogatych; żeby cię snać i oni nie wezwali i nie stałać się nagroda. Ale za-

praszaj biednych, kaleki, paralityków, a będziesz szczęśliwy, że nie będą mogli oddać ci, a Ojciec niebieski, który widzi w skrytości, odda tobie" (Łuk. XIV, 12, 13, 14).

Jakąż ucztę sprawić mogę siostrom moim? Jedynie duchową, darząc je miłością uprzejmą i wesołą; ponadto nic innego dać im nie mogę. Naśladować pragnę św. Pawła, który weselił się z weselącymi a płakał z płaczącymi. I do mojej więc uczty niechże łzy należą, choć zawsze starać się będę, aby je w uśmiech zamienić: „albowiem ochotnego dawcę Bóg miłuje" (II Kor. IX, 7).

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY

O. BERNARD, karmelita bosy, *Znak Zbawienia.* Rozmyślania o Matce Boskiej Szkaplerznej, Kraków 1936, str. 302.

Oto książeczka, na jaką od dawna czekali czciciele Najśw. Panny. W Kościele katolickim jest ogromna rozmaitość kultu Bogarodzicy. Zgodzimy się jednak na zdanie św. Franciszka Salezego, że w wyborze tych przysług dla naszej Najmilszej Matki, te mają pierwszeństwo, które Ona Sama objawiła. Są trzy wielkie objawienia przez Nią uczynione: objawienie Różańca, Szkaplerza i Cudownego Medalika. Literatura szkaplerzna, mimo piękności objawienia wielkich łask i przywilejów, jest w języku naszym bardzo skąpa i dlatego należy się wdzięczność O. Bernardowi za jego dziełko o „Znaku Zbawienia". Pracę swoją zaczyna od wizji obłoku Eliasza na górze Karmelu, który był figurą Niepokalanej Dziewicy. Tam dźwignęły się pierwociny kultu zapowiedzianej „Niewiasty" w raju. Szkoła prorocza, była też pierwszym sanktuarium Marii, z której według tradycji powstali pustelnicy a później zakonnicy, zwani: „Braćmi Marii z Góry Karmelu". Autor więc przechodzi wszystkie dowody szczególniejszej opieki Matki Boskiej nad karmelitami, której najważniejszym dowodem jest objawienie Szkaplerza, przez ten zakon podane światu. Daje ciętą odprawę hyperkrytykom, domagającym się nierozsądnie dokumentów, a odrzucających tradycję autentyczną, która również jest źródłem historycznym. Dalej przedstawia łaski i przywileje Szkaplerza i wyjaśnia ich znaczenie, streszczające się w tytule „znak zbawienia" w życiu, w godzinie śmierci i po śmierci: „Kto umrze w nim nie zazna ognia piekielnego" i w pierwszą sobotę po śmierci wybawionym będzie z czyśćca (privilegum sabatinum). Wreszcie, przedstawia obowiązki noszących szkaplerz św., jako przyodzianie się w Marię, nie tylko zewnętrznie, ale i wewnętrznie.

Wykład jest jasny, styl potoczysty a niekiedy i poetyczny. Są to prawdziwie: „rozmyślania“, podające nie tyle puste frazesy, co głębokie myśli o Matce Najświętszej. Są przeplatane nowymi, życiowymi przykładami. Rozmyślań jest 31 i tyleż przykładów. Autor marzy o wprowadzeniu nabożeństwa lipcowego ku czci Matki Boskiej Szkaplerznej, czemu z pewnością przyklasną liczne, do jakiegokolwiek stowarzyszenia należące „Dzieci Marii“, czekamy początku od zakonów karmelitów trzewiczkowych i bosych. Za ich propagandą znowu szkaplerz stanie się tak samo drogim, jak był dla naszych praojców. Szkoda, że autor, za mało umieścił przykładów o kulcie Szkaplerza w naszej ojczyźnie, który był znaczny, że wspomnimy tylko Władysława Jagiełłę, Jana III Sobieskiego, konfederatów Barskich. Sądzimy, że i Ostra Brama, którą oo. Karmelici objęli z ogromną radością całego społeczeństwa, nastręczy historycznych przykładów. — Książeczka może się nadać jako czytania majowe i to na dwie serie, w jednym roku można czytać rozmyślania, w drugim przykłady. Autorowi, który, jak słyszę, mimo młodego wieku, już drugą pracę ofiaruje nam, tętniącą wielkim umiłowaniem Matki Boskiej, życzymy, by nie zbaczał z tej niwy i dalej „kwiaty swoich uczuć“ składał u stóp „Matki Najśliczniejszej“.

O. K. M. Ż.

Vie du Serviteur de Dieu Pie X — par BENOIT PIERAMI, Bénédictin, publiée par la Postulation. Traduct. C. Robert, C. R. SS. — Marietti, Turin-Rome 1928, 8⁰, p. 219.

Autorem, przetłumaczonego w r. 1929 na język francuski, życiorysu Piusa X jest O. Benedykt Pierami, Benedyktyn, Postulator świętej sprawy beatyfikacji. Trudno o odpowiedniejszego autora, który będąc u źródła i mając do dyspozycji wszystkie akta dotyczące życia świątobliwego Papieża, odmalowuje nam w swej książce w przedziwny sposób tę postać tak przez wszystkich katolików kochaną i uwielbianą.

W całkim obiektywnie traktowanym życiorysie, wykazuje Pierami, że prawdziwa świętość nie potrzebuje dróg nadzwyczajnych, ale jest ściśle związana z życiem codziennym, z każdą myślą, słowem i czynem duszy świątobliwej.

„Vie du Serviteur de Dieu Pie X" składa się z trzech części. W pierwszej przytoczone jest życie Piusa X od dzieciństwa aż do episkopatu. Czytamy je jak ciekawą historię współcześnie z nami żyjącego człowieka, który jednak potrafił być doskonałym we wszystkim co czynił. Plastycznie występuje postać Sługi Bożego na tle jego epoki i otoczenia, a prostota w opowiadaniu i umiejętne wykorzystanie drobnych nawet faktów z życia młodzieńczego, przykuwa uwagę i wprost porywa.

Druga część książki O. B. Pierami — to życie dostojnika Kościoła: Biskupa i Kardynała. Sądząc z treści możnaby przypuszczać, że opis tego okresu życia Piusa X będzie dla ogółu mniej interesujący, tymczasem jest przeciwnie, zainteresowanie wzrasta. Prostota świątobliwego Papieża, jego umiejętność łączenia godności Dostojnika kościelnego z najgłębszą pokorą Bożego Sługi — nietylko zaciekawia, ale obudza chęć naśladowania w swoim własnym życiu. I jeżeli nazwa „Sługi Bożego" przysługuje zazwyczaj wszystkim, którzy wedle zdania Kościoła umierają w opinii „świętości", to nazwa ta da się w przedziwny sposób zastosować do postaci Piusa X.

Trzecia część, to w pierwszym rzędzie pontyfikat Piusa X. Przeżywamy tu najpierw z Ojcem św. jego walkę wewnętrzną, którą ze sobą stoczyć musiał, by się poddać woli Bożej. Dalej wprowadza nas O. Pierami z prawdziwym artyzmem zarówno w prywatne życie świątobliwego Papieża, jak i w stosunki dyplomatyczne, oraz akcję zewnętrzną tego wszechstronnego Ojca świętego. Doskonale oddane tło historyczne i znajomość ówczesnych stosunków politycznych różnych państw, zarówno wewnątrz ich krajów, jak i w

odniesieniu do Stolicy św., świadczą wymownie o wielkiej erudycji autora.

Działalność Apostolska zewnętrzna została ujęta w szeregu osobnych rozdziałów; wszystkie sprawy którymi się tak żywo interesował Pius X są opisane dokładnie w porządku chronologicznym.

Kolejno występuje Ojciec św. jako obrońca prawa kościelnego i wiary, reformator duchowieństwa i studiów teologicznych, Papież Eucharystyczny i wybitny Liturgista. Same tytuły tych rozdziałów świadczą o szerokiej i wszechstronnej działalności papieskiej.

Sądzę, że nie będzie w tym dużo subiektywizmu, jeżeli powiem, że książka O. Pierami jest najodpowiedniejszym do rozpowszechnienia życiorysem Piusa X. Bo obok wartości realnych i naukowych, o których już wyżej była mowa, jest ona pisana językiem wytwornym, w miarę poetycznym, tak że sama już strona literacka, pomijając chwilowo treść, sprawia duchową satysfakcję.

Dr. E. Estreicherowa.

O. JÓZEF SCHRIJVERS C. SS. R., *Orędzie Jezusa do swego kapłana.* Przeł. o. St. Misiaszek. Nakład oo. Redemptorystów, Tuchów 1936, str. 152.

Dziełko, jak sam już jego tytuł wskazuje, jest napisane dla kapłanów, zwłaszcza rekolecjonistów.

Całość podzielona na 10 części, według ilości dni rekolekcyj, omawia w krótkości przebieg życia kapłańskiego: Kapłan, to drugi Chrystus. Odwiecznie do tej godności przeznaczony, razem z Jezusem jest on pośrednikiem i ofiarą.

Książeczka ta, aczkolwiek nic w sobie nowego nie zawiera, to jednak autor jej przez umiejętny sposób wyrażania się i kojarzenie pięknych myśli, jest oryginalnym.

Krótkie ustępy pozwalają, by ją często odczytywać w chwilach wolnych; nadaje się jednak najlepiej na

czas rekolekcyj, atoli do należytego ich odprawienia nie wystarcza. Jest to raczej lekka, pobożna literatura, powtórzenie nauk rekolekcyjnych, ale nie głębokie przeorywanie gruntu swej duszy.

Czyta się ją z zainteresowaniem i przyjemnością. Nie nuży, a poucza ; wytyka błędy i wady, a nie zraża ; wlewa otuchę, dodaje nadziei, podnosi na duchu zbolałego kapłana. *Br. D. B.*

Dr. LUDWIKA JELEŃSKA, *Tajemnica Mszy św.*, Księg. św. Wojciecha, str. 31.

Mała książeczka zawierająca wyjaśnienia dogmatyczne Mszy św. — to jeszcze jeden przyczynek w naszej literaturze zajmującej się tą tajemnicą naprawdę zbyt mało znaną. Przez teologiczne objaśnienia pragnie A. dać poznać wielkość Mszy św. jako sakramentu Męki Pańskiej, zawierającego Ofiarę Kalwaryjską — źródło naszej świętości. Niechby ta książeczka objęła szerokie kręgi czytelników i spełniła swe przeznaczenie. *D. Jan.*

NADESŁANO DO REDAKCJI:

Dr. FRANCISZEK MICHAŁ WILLAM, *Życie Jezusa na tle kraju i narodu izraelskiego*. Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków 1936. Str. 575.

P. BEN. H. MERKELBACH, *Quaestiones de paenitentiae ministro eiusque officiis*. Editio altera, aucta et emendata. Ed. „La Pensée Catholique", Liège 1935. Str. 137.

Pamięci króla czynu. — Z obchodu 25-lecia śmierci Ks. Patrona Piotra Wawrzyniaka. Nakładem Komitetu obchodu 25-lecia śmierci Księdza Patrona P. Wawrzyniaka, Poznań 1936. — Str. 51.

CLAUDE QUINARD, *Saint Joseph*. Editions „Spes", 1935. — Str. 221.

MARGUERITE BAUR, *L'enfant qui sera prêtre*. Editions „Spes". — Str. 92.

B. M. MORINEAU, de la Compagnie de Marie, *Vraie dévotion à la Sainte Vierge et esprit chrétien*. Elévations, études et dialogues. Editions „Spes", 1936. Str. 371.

R. P. COULET, *Le catholicisme dans le monde en proie aux faux Dieux*. Editions „Spes". — Str. 205.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Bernard Przybylski O. P.*